



BROWSEWNA OSTROMSKA

PISMA POETYCKIE

TOM DRUGI

ANIOŁOM DZWIĘKU



WARSZAWA W DZIŚNIACH KRAKÓW

BRONISŁAWA OSTROWSKA

PISMA POETYCKIE

TOM DRUGI



WARSZAWA MCMXXXII KRAKÓW

BRONISŁAWA OSTROWSKA

CHUSTY OFIARNE

*

ANIOŁOM DŹWIĘKU



WYDAWNICTWO J. MORTKOWICZA

A-28186/2

Wydanie pośmiertne z zasilku Departamentu Sztuki
M. W. R. i O. P.

Odbito egzemplarzy numerowanych
1 — 50 na ręcznie czerpanym papierze mirkowskim
51 — 1700 na mirkowskim papierze bezdrzewnym

Nr. 945

Przygotował do druku i opatrzył przypisami
LEON PIWIŃSKI



1005021934

204/13a

K. 33/58/28

Drukarnia Naukowa T-wa Wydawniczego w Warszawie
Rynek Starego Miasta Nr. 11



CHUSTY OFIARNE
(1910)

WE MGLE

W cichej dalinie
Miejszy brzoźnicy węgiers
Mgla
Pływa —
Cielony niemych sów
Tęta

Zatopiona w dalinie...
W E M G L E

Z głębi
Oczyszczonych łon
Dawno
Bijąc
Biała piana się kłębi,
Wije.
Pod mgłąmi dawno spierwa, i owlewa, i pnie...

A w górze
Jedna topola,
Która w olbrzymich przęta
Nad usnąc polu,
Bieży,
Droży
I w spomnieniu łaci chłopa
Miedzi się ra dawnośca potęgowa pnie...

WE MGLE

WE MGLE

W cichej dolinie
Między brzegami wzgórz
Mgła
Płynie — —
Całuny niemych mórz
Tka:
Zatopila uśpione miasta na dolinie...

Z głębi
Otchłannych łon
Dzwon
Bije.
Biała piana się kłębi,
Wije.
Pode mgłami dzwon śpiewa, i omdlewa, i ginie...

A w górze
Jedna topola,
Która w olbrzyma urasta
Nad senne pola,
Mgły,
Drży
I w szmernym liści chórze
Modli się za dzwoniące zatopione miasta...

PRZEDWIECZERZ

Nieruchome sosny stoją
w przedwieczornej nieba głuszy,
We wilgotnym zmierzchu ciche —
jako sen.

Haft żalobny igieł smętnych
na srebrzystych tłach się puszy,
Lelek przemknął bezszelestnie —
jako sen.

Od liljowych land wrzosowych
płynie późny flet pastuszy
I przepada echem w dali —
jako sen.

W srebrnem niebie gwiazda błysła,
jakiś szloch się w piersi kruszy:
Gwiazda moja, zapomniana —
jako sen.

Noc swe wielkie skrzydła czarne
kładnie lekko na mej duszy,
Dobra śmierć się zbliża w mroku —
jako sen.

OMAN ZIELE

W wielką ciszę, w wielką ciszę
Szkłana trumna się kołysze.

Przy królownie, swej umarłej,
Rozmodłone klęczą karły.

A nad lożem z łez i tęczy
Złoty łańcuch ciężko brzęczy:

Wiekuistą pieśń tęsknoty
Ciężko brzęczy łańcuch złoty.

Sen skrzydlaty, sen czekania
W szklanej trumnie skrzydła ślania:

Skroś kokonu tęcz przędzywa
Żywy motyl w lot się zrywa.

Trzepot serca bije w ciszę...
Szkłana trumna się kołysze.

A na oczach mgłą się ściele
Oman ziele, oman ziele.

W KSIĘŻYCU

Miłości mojej widziadlane sady
Okwiatem wspomnień proszą w serce moje:
O, lez splakanych rozszemrane zdroje
Wśród niezabudek cienistej lewady!
O, snów prześnionych błękitne spokoje!

Nad cichą falą w sadzie wspomnień stoję
I jak szalencie łowię srebrne ślady,
Które tu niegdyś posiał księżyc bładny
Miłości mojej...

Czas mi! Ptak szary odbity z gromady
Wróć na nowe tułactwa i znoje...
Czas mi! Gwiazd błędnych niebieskie wyroje
Brzęczą, jak bożych strzał promienne grady,
Bijąc w zetlałą księżycową zbroję
Miłości mojej...



Mieszczkańskiego pokoju szablonowe firanki
Dziwne baśnie mi prawią w księżycowe wieczory,
Kiedy jasność miesięczna poprześwietla ich tkanki
I niezgrabne postacie, wirydarze i wianki
Stroi w snów zapomnianych bezpowrotne kolory.

Romantyczna królowna kwietne plecie równianki,
Smukły giermek sokoła rozkapturza w lot skory —
I tak patrzą ku sobie dwa tęskniące upiory
Mieszczkańskiego pokoju.

Lecz gdy księżyc wypłynie na obłoczne krużganki,
Sokół wolny ulata na łów dziki w przestwory,
Z rąk spadają królownie macierzanki, sasanki,
I lka giermek stęskniony u nóg srebrnej kochanki...
Cicho! chłodny wiatr nocny rozkołysał dwie story
Mieszczkańskiego pokoju...



Pająk się buja w promyczku miesiąca
I snuć swe siecie nade mną poczyną,
Z starej serwantki trwożliwa i drżąca
Głuchym stukotem wybiła godzina,
Niby pokutne: moja, moja wina!

Leje się z okien poświata mdlejąca,
Tafla zwierciadła majaczy w niej sina, —
A nad mą głową bez końca, bez końca,
Pająk się buja...

Serca ćma ślepa o pierś moją trąca:
Ciskam ją sieci, co w blask się rozpina,
I patrzę, jako się mdła pajęczyna
Pod tem brzemieniem napina, ugina, —
Promień miesiąca to mgli się, to zmaça...
Pająk się buja...

PAW

Pod mgłą deszczowej opony
Paw idzie ku mnie aleją.
Z drzew, pod jesienną zawieją,
Pada deszcz kropel strącony.

Złotych kasztanów korony
Rdzawicą śmierci czernieją,
Pod mgłą deszczowej opony
Paw idzie ku mnie aleją.

Pióra mu w błocie się kleją,
Że pyszny strażnik Junony
Wlecze się tępy, zmęczony,
Błotnistej drogi koleją
Pod mgłą deszczowej opony...

* * *

Tych, co na pięknym kłamstwie sparli życia chwałę
Rozgrzesz, o śmierci,

I daj im wzrok daleki i wejrzenie śmiałe
Z nadbrzeżnej perci,

Skąd czekają twej łodzi nad głębią wieczystą
Z siecią gwiazdzistą...

W CIENIU

O kradzie, blade, senne słycha gwałtowne,
Mgus na rozpiętym nadzwyczajnie struszu,
O, nieprzeżyte, wielkiemu wyłączeniu,
Pamięć twoją letnie, szalone podziwiał.

Pamięć rękawiczych pól słota łobuzia,
I rękawic, kłosa twym blaskom ostrze,
I woda, kłosa twym blaskom ostrze,
Strzał diamentowych egzystencji wicherzy!

Pamięć godziny mojej i szaleństwa
Miejsca i rękawic upojenia trunków,
Pamięć gorących wiatrow podziwiał,
I pękających słońca błagalniczości.

Pamięć twoją zryła piekło szczytów,
Różę i wina! skowronki i nowy?
I woda serca! i twój, pokony!
I namiętność, bójce, zmarło latami!

Tych, co se píšou v tomto díle
Kupčím, a jiným,

I dať jim v práci
Z naděje své,

Skad vstane
Z svého práva,

W CIENIU

O biedne, blade, senne słońce grudnia,
Mrące na zwiędłym nadmorskim żarnowcu,—
O, umęczony niebieski wędrowcu,—
Pomnisz twe letnie, szalone południa?

Pomnisz rozkwitłych pól złote łożnice,
I tchy gorące spieczonego ziela,
I wodę, która twym blaskom odstrzela
Strzał diamentowych ogniste wichrzyce?

Pomnisz godziny mocy i szaleństwa:
Miodne i rośne upojenia trunki?
Pomnisz gorących wiatrów pocałunki,
I pękających ziarn błogosławieństwa?

Pomnisz-li twego życia pieśń skrzydłą:
Róże i wino? skowronki i rosy?
I moje serce? i żniwne pokosy?
I nasze młode, bujne, zmarłe lato?!

ECHO

Ostre, bolesne słowa z ust mi płyną
Ku tobie, słodka harmonjo echowa!
Byłaś mi ducha pogodą jedyną,
A tyle męki wspomnienie tve chowa,
Jakbyś kamienną, ciężką była winą...

Kędyś nad złotą wśród gór poloniną
Pieśń się przelewa szeroka, jodłowa,
A piargi w przepaść się sypią i giną:
Ostre, bolesne słowa...

I oto duszę zalewa odnowa
Wdzięczność i ufność upojna, jak wino,
A do stóp twoich, jak mgła księżycowa,
Błogosławieństwa nabożne się winą...
Gdy z ust mi płyną, wspomnienia godziną,
Ostre, bolesne słowa...

MACIERZYŃSTWO



O boskie okrucieństwo nowego żywota!
Błady kwiatku, wykwitły z mogiły olbrzyma!
Siło rozwoju ziarna, której nic nie wstrzyma!
Plonem dosytnych łąń tajemnico złota!

Dziecko! Niewiedna w łonie bezpłodnem tęsknota:
Niemoc brózd rozoranych, gdy skuwa je zima;
Ta niemoc, co nad siebie wybiega oczyma,
Instynkt larwy motylej, gdy w przędzę się mota.

Żądza samozatrąty w wielkiej życia pieśni!
Nadzieja, co o śmierci w imię jutra roi,
Jako kwiecie więdnące owocnej czereśni!

Sen kniei padlej, która sił ostatkiem poi
Młody gaj, wybujały z jej próchna i pleśni,
I słucha w jego szumie końca pieśni swojej.

Czasem wróżby żywota dla ciebie
Szukam wkoło i nękam się trwogą:
Że me oczy na grozę paść mogą,
I że szczęście twe sama pogrzebię.

Czasem boję się luny na niebie,
Gdy zachodnią się pali pożogą...
Czasem boję się czerwia pod nogą
I ziół zwiędłych, gdy wiatr je kolebie.

Szukać pragnę krynicy zakłętej,
By, jak mistrz w dzieła złotą pożogę,
W ciebie zakląć wszech światów ponęty.

I śmiertelny ból czuję i trwogę,
Że przed tobą, coś we mnie poczęty,
Ran swych własnych utaić nie mogę.

II

Lecz ta męka mem szczęściem jedynem,
Ze w mem dziecku powstanie odnowa
Cała własnej mej duszy osnowa,
I ostanie, gdy ja już przeminę.

Zmartwychwstanie mój sen—moim synem!
Baśń bezsennych mych nocy tęczowa,
Która w złoty dzwon mocy przekowa
Ból mój wszelki, milczenie i winę.

Patrzę w wielkie, rozwarte źrenice
Mego dziecka, jak topią się we mnie,
Śniąc, że duszy nic własnej uchwycę...

I lęk nagły pogrąży mię w ciemnie:
Bowiem widzę w nich już — tajemnicę,
Którą przejrzyć pożądam daremnie.

III

Nowy żywot niech nową pieśń śpiewa!
Odlatują pszczoł letnich wyroje,
Kwietnych puchów kołyszą się zwoje:
Jak najdalej los siewy zasiewa.

Słabość wiąże owoce do drzewa.
Nową pieśnią mi bądź, dziecko moje!
Już się twoich odlotów nie boję,
Choć słoneczna cię porwie ulewa.

Otom w duchu swym siebie straciła:
I bezmierniem tą stratą bogata,
Bowiem wszystkiem mię czyni jej siła.

Jestem twoja tęsknota skrzydlata,
Jestem żywot, i sen, i mogiła,
I ten liść, co pod nogi ci złata...

IV

Czyż nie dosyć, że krew ze krwi mojej?
Czyż nie dosyć, że kość z mojej kości,
Ciało z ciała i miłość z miłości?
Czyż tej jednej za mało ostoi?

Oto z mego żywota podwoi
Wzniosłam zamek zwycięskiej wieczności.
Lecz już nowy sen w dziele mem gości,
Już nie moją potęgą gmach stoi.

Przeminęłam, jak skarga daleka
Fali, mrącej wśród rzecznych komyszy;
Rzeka życia ucieka... ucieka...

Cóż, że morze jej skarg nie usłyszy?
Morzem w ujściu swem staje się rzeka.
Ciszej, duszo... ciszej... ciszej... ciszej...

DZIECIĘTWO

Pamiętam cichą głowę o włosach jak len
I blade chabry oczu z za rzęs — ździebeł słomy,
I tych palców śnieżystych drobny splot ruchomy,
I ten głos oddalony i śpiewny — jak sen.

O latarnio magiczna ukochanych scen!
O wy w sadach tonące, wiejskie strzeszne domy!
Obrazie jak mgła lotny, jak tęcza znikomy,
Omanie, zatracony w gorzkich dalach, hen!

Jak kwiecie groszku z baśni szeptanej przez
ciebie

Ożywa me dzieciństwo i rozchyła pąk,
I niesie mię w pachnącej, kwiatowej kolebie

W twoich baśni powrotnych czarodziejski krąg,
Pod puchami obłoków na pogodnem niebie,
W zmartwychwstałej, najślodszej pieszczocie
twych rąk.

O księżycowe noce, rozwonione bzem!
O pokojów przyćmionych czarodziejskie cisze!
I twoje ręce, spadłe na białe klawisze,
I muzyka, płynąca niewyśnionym snem!

I nie wiedziałam tedy z kim ja już i gdzie?
Jaki anioł się w górze skrzydłami kołysze?
I jeszcze tę anielskich piór muzykę słyszę,
I tyle cudów jeszcze z niej wysnutych wiem...

Białe lilje, zerwane z nad jasnego zdroja,
Kołyszą się i duszną rozsyłają woń...
Pałaca rozkosz zdradnie oplątuje skroń

I wślizga się jak zmija do snów nieukoja...
O cudna, biała, słodka, ukochana dłoń,
Wbrew życiu i wbrew śmierci moja... moja... moja...

* * *

I błogosławię temu, co mi w serce wlał
Ciebie i twojej doli trujące gorycze,
Ciebie i twych tajemnic nieprzejrzany szal
I jak pieczęć tve jasne pogodne oblicze.

Błogosławię daleki, senny oman twój,
I miłością do stóp mu rzucone żywoty,
I nadaremnych ofiar wkrąg brzęczący rój
I ofiarnego serca jeden płomień złoty.

Błogosławię tę tajemnię, która była wkolo
I zagasła w popiołach dwóch spalonych dusz,
Błogosławię twej ręki zar na moje czoło

I przez ciebie nalany wiecznych tęsknot kruż.
Boś mi otwarła sobą błędne ducha koło,
Z którego nigdy więcej wyjść nie zdołam już.

CHUSTY OFIARNE

Na rozdrożnym krzyżu wiszą chusty.
(Jezu gwiezdny, zmiłuj się nad nami!)
Chusty ofiarne, lniane,
Czekające chusty Weroniki,
Całowane gorącemi usty,
Zawieszane na twój czarny krzyż,
Ex voto.

Duszo sieroto,
Śniesz?

Noc taka cicha, cicha,
Strzyże świerszczowy chór,
Łąka wilgocią dycha
I duma czarny bór
W dali...

Jedyna kędyś w chmurach się pali
Gwiazda,
Po rowach krążą świetliki
I puszczyk leci do gniazda...
— Śniesz?

Twojeż to chusty?
Przyłgnęłaś do nich usta
I lowisz okiem rozpaczy
Przelotne blaski,
Jakie rzuca na nie księżyc z za chmur.
— Czekasz łaski?

Czekasz tego, co przyjdzie i przebaczy,
I nie złamie łamiącej się trzciny,
Nie odtrąci rozpaczego ludu,
A oblicze swojej, zbawczej męki
Na twojej chuście złoży?

Czekasz błogosławiącej ręki,
Przed którą duch się korzy —
— Zebrzesz cudu?

Było ci duszo iść,
Jak Ruth w pogodny dzień
Na łąk
I żąć
I zbierać plonów pokłosie.
Było ci konew wziąć
W pogodne rano,
I czerpać wodę źródlaną
Z tysiąca słonecznych drzeń!

A tedy, po rannej rosie,
Szedłby ku tobie Pan,

I dłoń położył na czole

Jasną...

— A ty? a ty?

Nie było ciebie stać

Na Bożej Zgody wolę

I cichą gwiazdę własną,

Świecącą z poza chmur

Na czekającą brać —

Nie było ciebie, duszo, na czyn królewski stać.

Ani na oną moc,

By w życia gorące południe

Zniść w własnej doli głąb,

Jak w mroczną studnię,

Której otchłanny ziąb

Straszy dzieci, ciągnące wiadra sznur.

Godziny twego żywota

Przepływały, jako chmury ponad tobą

I nie uderzyły w grom.

Zmurszały szczęścia dom

Wieje próchna świecącą żalobą,

Zzęta przez innych niwa twoja złota,

Z wyschłej źrenicy studni wyjrzał szary cień

— Słepota —

Minął twój dzień

I oto mija noc.

— O śnij:
Może polami pustemi,
Kędy prężą się brzozy nakształt zmił,
W pomroce,
Szedł twej tęsknoty Bóg
I krzyż swój ciężki włócił
Po ziemi...
Może ci rzucił miłosierdzie cudu,
A ty go nie dojrzałaś w ciemności i we łzach,
— Słyszysz, jak ci serce łopoce?

A może krzyż rozdroża
Pod twoich łez ulewą
I znojem trudu
Wystrzelił w czarodziejskie, zaświatowe
drzewo
Aż pod błękitów dach...
Może tak przepoiła go twych bólów krew,
Że rozpali go w Mocy gorejący krzew
Wstająca zorza...
A on rozpostrze opiekuńcze dłonie
W dal,
Ponad ugor pusty,
Ponad drogi rozdrożne i tułacze,
Nad ludzki żal
I rozpacze,
I łódź żywota twego, co w bezmocy tonie,
Świecąca zagłębem ofiarniczej chusty.

Cyt...

Kędyś w bezmiernej oddali się czyni
Świt.

Topole, jak kolumny strzaskanej świątyni,
Obrzeżyły twoją drogę tułaczą:

Słysz, w liściach wiatr łopota,

Drzewa płaczą —

Rosa opada z liści.

Powstaje pożoga złota

Nowego dnia:

Nowy dzień nowym żywotom się iści,

Precz ciebie gna!

Na krwawem tle pożogi,

Z pod zwitych chust zawoja,

Majaczy

Czarny krzyż:

Oto ofiara twoja,

Pogardzona, jako łachman żebraczy.

Jeszcze śnisz?

Idź, idź!

Na twe pokutne, niewolnicze drogi,

Idź!

Zawodne gniazdo wić

Pośród płonących strzech,

Po borach szukać ech,

Po bagnach gonić ogniki...

Idź! idź!

Ostaw nietknięte cudem chusty Weroniki,

Nadaremnej ofiary żywota

Zszarzały lach.

PRACA

La récolte des larmes...

Na wybrzeżu, gdzie morze wieczną skargą jęczy,
Nad równemi kwadraty śpiącej słonej wody
Snują się szarych ludzi długie korowody,
Niby pokutnych cieni orszak potępieńczy.

Czernią się pod zachodu zgasania powolne,
Mijają się, to schodzą, to mijają znowu,
I monotonnym ruchem sennego połowu
Wygarniają z wód tafli białe stożki solne.

Za nimi — złote pola żrałych zbóż się kłonia,
Falują bujnem ziarnem obciążone kłosy;
Za nimi winobrania słyhać śmiech stugłosy
I sady dyszą płodu dostalego wonią.

Za nimi — wielkie wozy dążą do zagrody
Po gościńcach, dymiących lotną pyłu bielą,
Ciągną z radosnym rykiem wracające trzody
I, jako stada ptaków, białe wsie się ścielą.

Zasię przed nimi — morza wiekuista głębia
Pod wysokim szafirem swą otchlań rozpienia,

I śpiewa pieśń tajemnic, i burz, i milczenia,
I snopy gwiazd w głębinie odbija i skłębia.

Wędrowniej mewy skrzydło zaśnieży się czasem
I ostry krzyk zamąci senny szum głębin...
Zachód cicho przygasa rozkrwawionym pasem,
I zasnuwa przestwory cichy wieczór siny.

A oni—na zwierciadłach odmierzonej wody,
Obcy życiu, co teraz do snu się układa,
Obcy tajniom głębin, co w ciszę zapada,
Snują prac swych milczących szare korowody.

Wygarniają z kwadratów biały łańcuch solny,
A gdy chylą się cicho nad lżawe cysterny,
Woda bierze ich obraz i trud ich mozolny
I powtarza: milczący — bolesny — i wierny.

W SAMOTNI

Mojej samotni ciche drzewa
Kunają w błasku jasnocią słońca...
Białe potęgi wstrząsają się płata
Skraj mojej samotni ciche drzewa,
I smut jesienny w liściach splewa
Luminescencych lawir ięknotą...
Mojej samotni ciche drzewa
Kunają

W SAMOTNI

O wlekuistom pięknie marzą
Skryteśród młocych drzew marmury.
W przepychu słońca i purpury
O wlekuistom pięknie marzą...
Jesień w grób patrzy bladą twarzą,
Tulących ptaków ciągną sznury...
O wlekuistom pięknie marzą
Skryteśród młocych drzew marmury.

W SAMOTNI

Mojej samotni ciche drzewa
Konają w blasku śmiercią złotą...

Białe posągi wkrąg się plotą
Skroś mej samotni ciche drzewa,
I smęt jesienny w liściach śpiewa
Umierających barw tęsknotą...

Mojej samotni ciche drzewa
Konają w blasku śmiercią złotą...

O wiekuistem pięknie marzą
Skryte wśród mrących drzew marmury.

W przepychu złota i purpury

O wiekuistem pięknie marzą...

Jesień w grób patrzy bladą twarzą,

Tulących ptaków ciągną sznury...

O wiekuistem pięknie marzą

Skryte wśród mrących drzew marmury.

ZADUMY

BOŻĘ

Żyje w sercu człowieczem jakieś jasne bożę,
Co się z pod zwału smutków nagle nieraz budzi
I niespodzianie skrzydła rozwija pod zorzę —
Że tedy drobiazg: uśmiech przechodzących ludzi,

Wzrok dziecka, pąk rozkwitły, lub przelot motyla
Całe światy radości niewiednie odchyła...

* * *

Ileż tęsknoty, światła i lotu się składa
Na drobny wzrost ku słońcu zdźbła łąkowej
trawy!
Jakież wysiłek ziemi skrzydlaty i łzawy
Jest w chmurze, która deszczem znów w jej
pierś opada!

Jakaż potęga pragnień i cudu się chowa
W niedołącznej bezmocy człowieczego słowa!

* * *

Lubię baśń białych, nietkniętych arkuszy,
Szeptaną z chłodnej, tajemnej ich głębi
W ciche wieczory — tonącej w snach duszy,
Którą sieć kształtów niewoli i gnębi.

Baśń, która skrzydłom bijącym o pręty
Dawa marzenia lot nieogarnięty.

* * *

Echa pieśni żywota wieczyście powrotne!
Oto wiosną z pod śniegu sasanka się śmieje,
Ronią kwietne czeremchy płatkowe zawieje,
I w lipcowych południach śnią róże spiekotne,—

Zaś samotną jesienią tęsknota skrzydlata
Z mrących ostów przydrożnych gwiazdami
wylata.



Patrzac w niektóre dusze, snię tego motyla,
Co zbłądzi w kościół wiejski ze lnu albo gryki
I na sztucznych bukietach w kadzidłach się chyła,
Aż opalą mu skrzydła gromniczne płomyki...

A nad tym nikłym zgonem — chóralne organy
Skrzydłami pieśni biją o strop malowany.

* * *

Liljowe złoto brogów na zachodnim pasie,
A w górze jedna gwiazda — srebrna i daleka...
Nie onaż, promieniejąc w swojej pierwszej krasie,
Zwiastowała wcielony cud Boga-człowieka?

Pieśń świerszczy gra harmonję przechodzących
godzin,
A duch ma cichą pewność wieczystych odrodzin...

CMENTARNY SAD

Śniłam niegdyś, że oto wsze krzyże cmentarzy,
Gdy ziemię zbyt przepoi lez i krwi ulewa,
Zmienia się jednej wiosny w kwietnych trześni
drzewa,
A on sad się radością i słońcem rozgwarzy.

Jenom niepomna była, że wzrósłszy z mogiły,
Ze krwi i lez, dla szczęścia nie miałyby siły.

* * *

Oto w pielgrzymstwie, jak okowny olów,
Cięży wszelaki skarb siewnego ziarna:
Jest jak nadmierny rybakowi połów,
Gdy otchłań chmura zamroczyła czarna,—

Więc trza w tę groźną głąb odrzucać znowu
Zbyt ciężkie skarby szczęsnego połowu.

* * *

Odchodzącemu życiu przedśmiertelna spowiedź
Sama w sobie jest łaską, i już obojętną
Na litosnych rozgrzeszeń ostatnią odpowiedź,
Czy potępien wiczystych niezmazalne piętno,—

Które na skroń, stygnącą w bezpowrotu męce,
Złożyć mają wyrokiem poświęcone ręce.

Cicha, wieczysta, bezmierna tęsknota
 Wieje od głębin w wieczornej godzinie,
 Kędy po szlaku zachodniego złota
 Zdaleka ku mnie biały żagiel płynie;

Tak cichy — jakby przez głębię wieczystą
 Płynął Rybitwa dusz — z siecią gwiazdzistą.

I przewidy krag agady uwily
 W kropel wiechu baracyjm, kryształnym,
 Lukim igoty na nichu — witalnym.

PRZEJRZENIE

Oto buntem ślepoty jest serdeczna pycha,
Bluźni słońcu, że znać go niemocen wzrok chory;
Mrokiem jest, co chce tworzyć tęcz bożych kolory,
Kiedy jeno światłością cud barwy oddycha.
— Oto buntem ślepoty jest serdeczna pycha.

W słońcu tęczę pomieści nawet kropla licha:
O, dostąp, duszo, łaski widzącej pokory
I zwalczywszy nędz wszystkich bolesne upiory,
Chłoń szczęśliwość z jedności przedwiecznej
kielicha!
— W słońcu tęczę pomieści nawet kropla licha.

DESZCZE

Przyszły ciepłe, rześne, letnie deszcze,
Przepełniły pierś ziemi wilgotną;
Bezustanną melodją stokrotną
Biją ducha godzinę samotną.

Niby falą żywota powrotną,
Co obmywa stygmaty złowieszcze,
Niby chrzestu zbudzenia i dreszcze
Płyną jeszcze, i jeszcze, i jeszcze.

Ukoili samotne mogiły,
Gromy buntów upalnych zgasiły
Swoim zlewem łagodnym, nawalnym,

I prześwięty krąg zgody uwily
W kropel wieńcu lejącym, kryształnym,
Łukiem tęczy na niebie — witalnym.

ROK ZGODY

WIOSNA

Dziś oto w twojej komnacie
Zbłąkał się promień słońca
Na kurzu starych ksiąg:

W promienne odział złoto
Dębowych polic krąg,
Przez palce twoich rąk
Przesunął się pieszczotą,—
Nakształt bożego gońca
Wieści nam przyniósł, bracie.

Czy czujesz w tym promieniu,
Co przypadł ci do rąk,
Pieszczotę całej ziemi?
Radosną wiosny woń?

Mgłę pawiookich łąk
W wietrzanem, bujnym tchnieniu,
Dech mokrej roli ornej
Z brózdami dymiącemi,

I cichy uśmiech korny
Kwitnącej mogił darni
Pod szumem smętnych tuj?

W serce ten promień wgarnij!
W duszę go weź i wchłoń,
O rzadki bracie mój!

Widziałam dziś w przelocie
Z poza dalekich mórz
Lecący klucz zórawi
W wieczystych dróg tęsknocie:
Jak szare skrzydła krwawi
W ognistej lunie zórz.

Słyszałam pierwszy grzmot
Z wiosennym, ciepłym deszczem:
Wiatr pędził czarne chmury,
Przeganiał ptaków lot,
Sit suchy giał na łące
I zbiegał zimnym dreszczem
Zeschniętych topol sznury,
Piorunu czekające.

A gdy się cisza stała
Na ukojonej ziemi, —
Pod obudzoną głuszą
Czuć było runny ziew,
Jak rwie się wskroś na słońce!
Jak dyszy ziemia cała,

Jak krążą soki drzew,
I jak motyle kruszą
Zimowych obsłon zwój,
Kokony pękające
Pod skrzydły pragnącemi!

O duszo ludzka! duszo!
O rzadki bracie mój!

Pójdź ze mną podać głos
Na święty wiec wesela,
Wśród odtajałych pól
Jak runny wzrastać kłos,
Odkwitać nakształt ziela
I dać, by życia ból —
Jak toplę wód błękitną —
Słoneczny spil ci zdroj.

Mogilne darnie kwitną
Pod szumem smętnych tuj,

O rzadki bracie mój...

LATO

Na wzgórzu pełnem stoję
W południa złoty czas.

Pode mną lany drzemią:
Na żółkłych pasach niw
Święci się praca zniw...
Sinieje w dali las...

O złote słońce moje!
O ukojona ziemi!

Łagodna, święta wieść
Na pełnym skier błękie
W powietrzu cicho stoi...

O złudo złud! O Życie!
O miłowani moi!

Daleko tak, daleko
Pozostał wszelki ból...
Gdzie lży płynące rzeką?

O święta ciszo pół!

Chciałabym moje słowo
Wykąpać w złotem słońcu,
A potem rzucić wam —
Jak roje złotych plam
Przez drżące liście drzew.

Chciałabym moje słowo
Wykąpać w woni pola,
By wam powiało w skroń—
Jak koniczyny woń,
Jak dech kwitnących gryk.

Chciałabym moje słowo
Wykąpać w czystej wodzie —
I rzucić wam jak deszcz,
Jak lez kojący chrzest
Na rozpaloną twarz.

O miłowani moi,
Tak dzisiaj żal mi was!

Ścisz, życie, pogłos swój:
Oto dożynny czas,
Co wszelki ból ukoi,—
Słysz jeno, patrz a czuj...

Niech ucho tve dosłysz
Cud onej świętej wieści,
Co śpiewa w polnej ciszy,

Co w słońcu gra pod niebem,
Co jest słonecznym chlebem,
I kresem wszechboleści.

Niech dojrzy oko twoje
W zachodnich chmur pożodze,
Na słońcem litej drodze,
Płynącą w zórz podwoje
Charona cichą łódź.

Z życiem się, duszo, zgódź!
Z śmiercią się, duszo, zgódź!

I w łono matki wróc.

Kochanie ci się śni,
Dziewczyno oszalała,
Którym cię ludzi świat,
A śmierć skrzydłami płoszy?

Lecz wiedz, na twej mogile
Wyrośnie lilja biała,
Twojego serca kwiat
Wśród skwaru letnich dni.
W kielicha jego pyle
Wykąpią się motyle
I będą mrzeć z rozkoszy...

Kochanie ci się śni?

Za wczesnie schodzisz w grób,
Płomiennooki bracie?
Nie wyżywiłeś rzesz
Serdecznym ducha chlebem?
Śmierć-kuma woła na cię
Na pogrobowy ślub?

O bracie, ty mi wierz:
Mogila twa pod niebem
W łąn złoty się rozścieli,
I będą sny twe — żęli!

Twój lud, twój, bracie, lud
Zbierze twych marzeń cud,
Zaklęty w ziarno zbóż.

A wszystkie te mogiły
Zmęczonych życiem dusz!

Nad miętą i lawendą
Przewiewać wiatry będą
I będą grać im pieśni...
A groby będą śniły.

I każdy sen ich wskrześnie
Wietrzanym bujnym tchem,
Lub dziką ziela wonią,
I każdy znajdzie głos.

Grób siewu nie zatracą.

Umarłe sny popłyną
Jesienną pajęczyną,
Nad ziemią się rozdzwonią,
Rozbłysną w tęczwach ros,—

I cichych zórz godziną
Będą żyjącym nieść
Ukojnej ciszy wieść:

Że duch pod śmierci snem
Na lono matki wraca.

JESIEŃ

Sypie się z mrących drzew
Śmiertelny suchy liść,
Uciszon skroś i złoty,
Jak szczęsnej śmierci ptak,
Jak cicha łza tęsknoty,
Jak żywa serca krew...

I ściele sobą szlak
Dla umęczonych stóp.

Tędy ci, duszo, iść
Za kres wszelakich prób:
Słyszysz syczący zew
Lecących z wiatrem liści,—
— Oto ci czas już, czas. —
Cóż ci się więcej ziści
Prócz tych śmiertelnych kras?

Litosne tkają ręce
Na opuszczonych ścieżach,
Na rudych rżysk bezbrzeżach
Pajęczyn białą nić.

O duszo ludzka w męce!
Wrzecziono złudy chwyć,
I snuj pajęczne nicie
Po sennych nieb błękicie,
I prześnij ból i życie...

Cóż, że twe gromy złote
Nie miały siły bić?!
Cóż, że twych sadów kwiecie
Nie zrało w złoty plód?!
Cóż, że twych dni tęsknotę
Przeganiał wiatr po świecie
Jak tę uschniętą wić?!
Że chlebem twym i solą
I wodą twego zdroja
Nie pasł się niczyj głód?!

Cóż tobie, duszo moja,
Jakież cię rany bołą
U niepowrotnych wrót?

Nie patrzaj poza siebie
Za straconemi ziarny:
Siew każdy rośnie w kłos.
Ostaw je ziemi czarnej,
Żywota wszechkolebie,
A sama leć po niebie,
Kędy cię wzywa los.

Jak te pajęczki boże,
Co z tęczy snują nici,
W słoneczną dal się rzuć!
Cóż, czy cię zakną zorze,
Czy krzew przydrożny chwyci,
Czy zmiecie wiatr w przestworze,—
— Byle swą przędzę snuć!

Byle swe sny pajęcze
Ślać życiu, które ginie,
Po sennych nieb głębinie
Jak wniebowziętą łódź...

Byleby w gróz godzinie
Świat cały odziać w tęczę,
I jako w cudu zbroję
Zamknąć go w złudy swoje,—
— Byle swą przędzę snuć.

ZIMA

Przyprószył biały śnieg
Jesienne liście złote.
Przyprószył rdzę i krew
Rozpłomienionych drzew:
Skrzył czarnych pól tęsknotę
Śmiertelny biały lek.

Jeszcze pajęcza nić
Snuła się po zagonach!
Jeszcze się w zawieruchy
Miotaly nasion puchy,
A pusta ścierń — o plonach
Nie mogła przestać śnić.

Jeszcze ramiona brózd
Prężyły się na lanie!
Jeszcze się głogu krzew
W owocną stroił krew,—
Gdy nagle spadły na nie
Całuny zimnych chust.
Na ornych pól fiolety,
Nad czarnej ziemi krzyk,
Aż po najdalszy brzeg
Całunem upadł śnieg,

I świat żywota znikł
W topielach białej Lety.

Zda się w tej fali śnieżnej,
Gdzie wszelkiej nędzy kres,
Świat cały słucha w głuszy
Tęskniącej własnej duszy,
Już wolen żądz i lez,
Zatopion li w bezbrzeżnej,
Tęskniącej, własnej duszy.

Wszak pomnę—dobrze pomnę...
Trza serce w dłoni nieść.

Poprzez umarły świat,
Przez śniegi pól ogromne,
Jak purpurowy kwiat,
Jak dobrą ludziom wieść
Trza serce w dłoni nieść.

A białe łany drzemią
W miesiąca smętnej jaśni,
Jak w nieskalanej baśni,
Co płynie ponad ziemią...

O zaśnij, życie, zaśnij!
Śniegowe pola śpią.

Z wędrownych, lotnych chmur
Sypie się białe kwiecie,

I w blasku skroś się plawi,
I ściele się po świecie,
Jak puch anielskich piór...

A serce w dłoni krwawi
I plami śniegi krwią.

O zimne, białe pole!
O ciszo śnieżnych kras!
Nad dolę i niedolę
Umilowałam was.

Skroś żywych żarów zdroje
Na wieczne nieukoje
Serce się rwie skrzydłami
Wślezione w własny ból.

— Spaliłam serce moje —

Niechaj swą krwią nie plami
Niepokalanych pól.

I żużel niosłam w dłoni,
Aż zetlał w popiół szary,
Aż zetlał w szary proch.

Rozwiałam proch w bezmiary,
Na chmur lecące mary:
Niech je w przestworach goni
Zimnego wiatru szloch!

Niech nic się nie ostanie,
Prócz onej lotnej mgły,
Co w pustce dzierży straż
Na zamarznętym łanie...

Śnieg upadł mi na twarz,
Jak dobre, ciche lzy...

Spaliłam serce moje...

Jako bezpłodny perz,
Co w jesień na ugorze
Płomykiem drobnym gorze
I wlecze dymu zwoje
Poprzez umarły ścież,—

Spaliłam serce moje.

I oto patrzę w ciebie,
Ty biała, zimna głuszy,
Gdy mgłami wiatr kolebie
I pył srebrzysty prószy,—
I błogosławię tobie
W bezmiarze pól pod mgłą,
Że jesteś boży lek
Na wszelkiej nędzy grobie,
Żeś ze mną już po wiek,
I żeś po wieki — mną.

I ginę w tobie, ciszy,
Ty biała, polna głuszy,
W której się jeno słyszy
Tęsknotę własnej duszy.

U BRZEGU

JAKOŻ JA TERAZ...

Jakoz ja teraz adolam należo siebie;
Która jest jaka wydrzewna plomizna
I jak miał chrusty łomasy po niebie
I jak grom; który na świat w dykach senie
Jakoz ja adolam należo się — w powodzi
Wieków — podobna zniechęci ledzi.

U BRZEGU
O prowadzący —
Nikła, wódka, złość, nadzieja
Męcy z pragnieniem wstają oczy,
O której widać wazak, że nie istnieje...
O adolku prężnym — cięży jak sława
W gronach — co łamię podobnie do sława.

JAKOŻ JA TERAZ...

Jakoż ja teraz zdołam należeć ciebie,
Któryś jest jako wędrowne płomienie
I jak cień chmury lecącej po niebie
I jak grom, który na świat w błyskach zenie;
Jakoż ja zdołam należeć cię — w powodzi
Wieków — podobna zabląkanej łodzi.

O prowadzące do cię drogowskazy —
Nikłe, uludne, szalone nadzieje!
Mrący z pragnienia szukają oazy,
O której wiedzą wszak, że nie istnieje...
O! szlochu próżny, — ciężki jak ulewa
W gromach — co łamie podniebieszkie drzewa.

ŚLUBOWANIE

Lnów mych ofiarnych lazurowe fale
Szemrzą mi dziwnie łagodnie i miękko,
Niby daleką matczyną piosenką,
W której się budzą wszystkie zmarłe zale —

Że od pól moich, z błękitnych niw lnianych,
W serce me falą daleką powraca
Cała milcząca, zatracona praca,
I cała gorycz łez w ten łan splakanych.

Ale już płakać nie będę! nie będę!
Ni wstecz poglądać, ni szukać odpłaty:
Jeno mój zbiorę len i nie wyprzędę
I tkać zeń będę zgrzebnych płócien szmaty.

A potem bielić na słońcu! na słońcu!
Na skwarnym blasku i w wodzie ze zdroja,
Aż laską światła spromieni się wkońcu
I wybieleje szara praca moja.

A z onych płócien we słońca powodzi,
Z lnów, które wichry mi twoje zasiały,
Uszyję żagiel ostatni mej łodzi, —
Żagiel odlotny — biały — biały — biały —

U BRZEGU

Chwycon słońca promiennym potrzaskiem,
Żal-wędrowiec w cichym szlochu kona;
Fala morza gwarzy z złotym piaskiem,
Przeświecając skroś sosen ramiona.

Złotych pyłów zawieja zmieciona
Z sosn się sypie spylonym pobrzaskiem,—
Lata sączy się pieśń niezmacona,
Wszystko wokół jest ciszą i blaskiem...

O nadzieje błękitne! o wieści,
Które niesie lot mewy pod słońce,
Gdy blask złoty z jej bielą się pieści!

O drzew czuby w głębokim błękitcie,
I polotne wietrzanych tchów gońce
I ty życie, i ty moje życie...

OCKNIENIE

Niezmierną laską cudu
Umęczona dusza śpiewa. —

Cud się na nią zewsząd zlewa,
Jak łagodne krople z drzewa,
Jak, po skwarnych nędzach trudu,
Łez deszczowych bujna zlewa.

Do czarnego ziemi łona,
Które wszystko w sobie grzebie,
Przyłgły żarem usta twoje...
Przyłgły męką twe ramiona,
Padły z czoła krwawe znoje,
Jak z cmentarnych ziół nasiona —
Łez twych zdroje.

Wszystko twoje spadło z ciebie,
Jak z motyla kokon spada:
Z oczu twoich łez kaskada,
Z serca twego pragnień lawa,
Z myśli twoich męka krwawa,
Z duszy bezmoc i obawa.

— Twoje życie? twoje życie?
Fale w zdroju, chabry w życie,
Klucz żórawi, co w mgle jęczy,
W biczach deszczu — okrąg tęczy,
Obłok lotny na błękanie —
Twoje życie...

— Świat, co wokół cię otacza?
Woli twojej boże cuda!
Tęsknic ducha pieśń tułacza,
Pieśń żebracza, snów uluda,
Co miłośnie wszechprzebacza.

Szcześnie? Rozkosz? czemu była,
Gdy rozkoszy tej nie było?
Czemu była moc i siła,
Jeśli tą nie była siła?

Czemu wszelki trud i droga,
I pokuty, i ofiary?
Czemu wszelkie sny i wiary,
Męki żary, grozy, trwoga,
Niespełnienie i spełnienie,
Które ducha męką pali,—
— Wobec onej jednej fali,
Co olśnieniem cudu żenie
Z Boga — w Boga.

PLONĄCY KRZAK

Nad złote morze nagrzanego piachu
W stepowej szerzy południowym tchu,
W ziół przepalonych gorycznym zapachu
Strzela kolczaty kierz do niebios dachu
W złotego kwiecica płomienistym dżdżu.

O dać się złudom szaleństwa osnować:
(Oto twej duszy gorejący krzew!)
O ziem paść głową: wyratuj! poprowadź!
I jego kolce kwitnące całować
I czuć na ustach stygmat — żywą krew!

ODDECH MORZA

Szeroki, słony oddech morza,
Mów szalich kopyki nad wodami...
Serce się z pierśi rwie w bezdroża:
Serce, jak skrzydło, w piersiach gra mi!

-Mów delikat kopyki nad wodami,
Słyszę z nieba **W SŁOŃCU**...
Serce, jak skrzydło, w piersiach gra mi!
Zawsz miłość, duszo, duszo moja?

Słone z słońca łunnych patrzy słońca,
Dyżę szlona, wodne wały...
Zawsz miłość, duszo, duszo moja
Czy snów cię bezśnie kolysały?

Dyżę szlona, wodne wały,
Serce się z pierśi rwie w bezdroża...
Czy snów cię bezśnie kolysały?
Szeroki, słony oddech morza...

ODDECH MORZA

Szeroki, słony oddech morza,
Mew dzikich krzyki nad wodami...
Serce się z piersi rwie w bezdroża:
Serce, jak skrzydło, w piersiach gra mi!

Mew dzikich krzyki nad wodami,
Słońce z chmur lotnych patrzy zwoja...
Serce, jak skrzydło, w piersiach gra mi:
Znasz miłość, duszo, duszo moja?

Słońce z chmur lotnych patrzy zwoja,
Dyszą zielone, wodne wały...
Znasz miłość, duszo, duszo moja:
Czy snów cię bezdnie kołysały?

Dyszą zielone, wodne wały,
Serce się z piersi rwie w bezdroża!..
Czy snów cię bezdnie kołysały?
Szeroki, słony oddech morza...

LASY

Rozrywają mi duszę kolory,
Rade buchnąć w jeden słońca krzyk:
Bory mojej! praojcowie bory!
Drzew potężnych podobloczny śmig!

Ścieżka, stopą deptana jelenią...
— Otchłań borów gra pode mną wkrąg —
Wrzosowiska się rude płomienią
Nad uśmiechem dolinowych łąk.

Strumień krętą kaskadą się sączy
Pośród głązów omszałych i pni,
W rytm tętniący, skupiony i rączy
Mego serca gorejącej krwi.

ŻARNOWCE

Żarnowców złoty łan
W żywicznej, skwarnej woni,
Motyli rojny tan.

Złocistym deszczem tkan,
Jak żar się w słońcu płoni
Żarnowców złoty łan.

Zawrotny, lotny wian
W drgającej słońca toni,
Motyli rojny tan.

Me serce leśny Pan
Zwodnemi echy goni:
 W żarnowców złoty łan,
 W motyli rojny tan...

LANDA

Na pustej landzie skroś traw suche morze
Czołg się jakowys zasrebrzył i znikł...
Świerszcze szaleją w dzwoniącej pokorze,
I słyhać kędyś w głębokim przestworze
Jastrzębiów krzyk.

Z radosnym trzaskiem pod słońca spiekotę
Pękają strąki żarnowców i wyk...
Drgają w szafirze słoneczne skry złote,
I budzi w sercu drapieżną tęsknotę
Jastrzębiów krzyk.

SŁOŃCE

Milować serce! Mieć tysiące rąk,
Jako hinduskie na lotosach bogi
Tysiącznych ramion wszechmogący krąg,
Aby ogarnąć wszechżywota drogi —
Aby ogarnąć bezmiar szczęść i mąk
I wszechmoc pieszczot mieć i snów i trwogi,
I tylko jeden ust słoneczny kwiat,
Co swem pragnieniem zdolne wypić świat!

Promiennych rąk mieć moc, a w każdej dłoni
Twój blask, o słońce, miłościwy zar,
Który granatu bujny owoc płoni,
Sny krwawe sączy do kwiatowych czar,
A z mrących płatków ssie szaleństwo woni,
I w tej rozkoszy przewycięski czar
Złotemi wichry pragnienia zagnane
Opleść w rąk tysiąc serce miłowanel

I mieć sto żądań, sto śmiertelnych zmij
W każdym promieniu, tak, jak ty, o słońce!
I rzec swym jadam: ból żywota spij!
Daj w męce śmierci — szaly gorejącel

W mgłę ogni złoty świat mu z oczu skryj!
I na te drogie wargi konające
Złożyć ostatni szaleństwa ratunek —
Słonecznych ust jedyny pocałunek.

OŚMIORNICA

Ośmiornica na głębi zakłęta,
Z alg podwodnych łowcze dzierzgam pęta.

Zatulona w pian puszystych białam
Pas miesięczny na topieli tkam,

Boże gwiazdy tkam na oka sieci,
Gdy twój żagiel nade mną przeleci,

Byś mię dojrzał z podoblocznych jazd,
I padł w otchłań omroczonych gwiazd.

A kręgiem szumi morze.

Idzie o mnie hyr w rybaczym świecie,
Zem jest fali oszalałe kwiecie.

Że na wstęgach pływających traw
Piszę klątwy mych zabójczych praw,

Że, złowiona w niewody rybacze,
Jak żar palę, jak dziecko w nich płacę,

A na głębiach tchem rusalnych lir
Wolne żagle w zdradny ciągnę wir.

Na głębiach płoną zorze.

Ode brzegu aż po brzeg głębiny
Snuję władne mych przędz pajęczyny.

Na wieczoru idącego mrok
Rzucam blaski promienistych ok,

I na tonie, co mym ogniem gorą,
Przężę ramion mych głodnych ośmioro

I przyczajam w głębokościach wód
Mój wieczysty nienasytny głód.

Placze gdzieś pieśń rybacza.

Ponade mną fal wieczyste gońce
Wielkim krzykiem ciskają się w słońce!

Śpieszą łodziom i wybrzeżom nieść
Bożych głębin ostrzegawczą wieść,

Lecz pod władnych moich ramion gniewem
Mrą na piachu śnieżnych grzyw zalewem,

Nie doniósłszy wybawienia hasł
W dal, gdzie żagli biały płomień zgasł.

Kręgiem się noc roztacza.

Cóż mi one łodzie potrzebne,
Jeśli twego w nich snu nie dostanę!

Cóż mi skrzydła żagli wbitych w dno,
Co bezłotem w mej niewoli mrą!

Cóż mi trupy z zielonemi ciałą,
Mieź tęczowe mego dna ukwiały,

Gdy precz od mię, w wolny pierzcha szlak
Twego żagla niepoimny ptak!

A morze — hen — zawodzi.

I tak czekam nieskończone wieki
Na samotny twój przelot daleki:

Rozesnuta na bezmiar krąg
Głodną żądzą czekających rąk,

Bacząc, zali w zórz bławych modlitwie
Nie przyplywa tve skrzydło rybitwie,

W pieśń rozganych mej tęsknicy lir
Na ośmiory zatracenia wir.

O, ty daleka łodzi!

DZIEDZILJA

Z pian słonecznych na kłosa powodzi
Krasopani sławiańska się rodzi:

Złotogłowa zbóż pani — pralilja —
Pól gospodza — słoneczna Dziedzilja —
Dziedzilja.

Jako lite makaty bezcenne,
Kręgiem kłosie przelewa się senne;

Śnieżne gryki i krase konicze
Ślą tchów miodnych gorące słodycze;

Złoty lubin pod kwietnym płomieniem
Pęka w słońcu dostałem nasieniem,

I jak wejrzeć pył złoty się wlecze
Skroś błękitnej pogody dalecze —
dalecze.

Pocałunki słonecznej spiekoty
Na pierś niwom rzucają żar złoty!

Pole kłosów rozkoszą omdlewa...
Pole kłosów się kloni i śpiewa...

Dzwonnych świerszczy zarliwe chorały
W hymn szalenstwa się kołem rozgrały,

Zasię w pieśni ich skwarnej i chwiejkiej
Kadzą ziela balsamne duszejki,

I kwitnących zbożowych źdźbeł rzesza
W lotnym wietrze miłosny pył miesza,

Falująca dreszczami ciężkimi
Pod nagrzanym, zapiekłym tchem ziemi —
tchem ziemi.

Dziwo cudu nad światem się przędzie:
Legła ziemia w dosytnym obrzędzie,

Wyciągnięta miedz kwietnych ramiony
Ku rozdrożnej gontynie zwalonej,

Gdzie z samotni świętego zwaliska
Jasna boga, by płomię wytryska,

By bijące pół serce odwieczne,
By ich pieśnia i skrzydło słoneczne —
słoneczne.

Nad jej głową u niebios podwoi
Złote słońce, jak młody bóg, stoi,

I — porwaną głębokim szafirem —
Opłomienia zwichrzonych gwiazd wirem,

Ze w szaleństwie drgającej otchłani
Tan poczyna wieść pól Krasopani,

Krąg ekstazy, co w zarach się ślania,
Krąg niezmienny wiecznego kochania —
kochania.

Wkształt lotnego złocistych skier leja
Tańczy boga, płomienna zawieja:

Jakby wszystkie kwiatowe opyły
W jeden złoty się tuman stopiły!

Wszystkie wonie, szalone tęsknotą,
Wszystkie luby, co w wicherze się plotą,

Wszystkie szaly, i sny, i pragnienia,
Zatoczyły się w okrąg płomienia —
płomienia.

Wciąż szaleńszy ich tan i gorętszy
Ku słonecznej potędze się piętrzy:

Jakichś dłoni tęskniących wytryski...
Jakieś tchnienia i szepty i błyski...

Rozkosz męki, co zda się konaniem,
A wieczystem odkwita zaraniem...

Tan żywota, co z śmiercią graniczy
W nieskończeniu bolesnej słodyczy —
słodyczy.

Coraz wyżej z gontynnych skał grani
W słońce wzbija się tan Krasopani!

Coraz lotniej w słoneczne przędziwa
Miłośnicza tęsknica się zrywa!

Aż nad lanów dosytnem omdleniem
W słońce spłynie skrzydlatym płomieniem,

Aż zakryje paizą słoneczną
Swych dopełnień tajemnicę przedwieczną —

Złotogłowa zbóż pani — pralilja —
Miłośnica słoneczna — Dziejzilja —
Dziejzilja.

Na szarym placu, wiałki wiatrów gęsty,
Nad oceanu wierzchołkami
Nimś doświadczył wiatrów.

I niech nie pyta — czemu! — ani — za co!
Jest rozważał modlitawny dźwięk,
A słysząc —
Wtedy

LITANJA FAL

A gdy syciu i śmieci słyszy modlitwę dan,
Nischał przemoż w sobie wazki lek i dal
I wskazał — wstąpi!

I wstanie — i porzy w dal.

Na złotym piachu, mialkim wieków pracą,
Nad oceanu wieczystego łonem
Niech duch mój klęknie.

I niech nie pyta — czemu? — ani — za co?
Jeno rozebrzmi modlitewnym dzwonem,
A skrzydła jego tedy się zbogacą
W mocy i w pięknie.

A gdy zyciu i śmierci złoży modłów dań,
Niechaj przemoże w sobie wszelki lęk i żal
I rzeknie — wstań!

I wstanie — i pojrzy w dal...

Wodo! Wodo!

Która rozpalasz snopy gwiazd nad otchłaniami,
Mocna jak śmierć ducha wieczysta ochłodo,
Której litanja wieczna u nóg cicho gra mi —
Módl się za nami...

Orędownico!

Której zwichrzone fale z tajemnego wiru
Spieszą brzegowi nieść
Nieprzeniknionych głębin wiekuistą wieść,
Krzyczą, w słońce ciskają ją zbryzganą mgłą
I gonione otchłani powstającym gniewem
Spienionych grzyw zalewem
Na złotym piachu mrą...

Módl się za nami fal twych wieczystą tęsknicą.

Ducha kolebko!

Która rzucasz diamentów słup na szafir fali
W ruchliwe, migotliwe, płochliwe pluski wód,
Że się w nich słońce pali
Melodją chwały u śmiertelnych wrót —
Porwij zesłably żywot wichru mocą krzepką.

Ukoicielko!

Która z pozachodowej sennych wód roztoczy
Wieiesz srebrnym tumanem lilijowej mgły
I patrzysz fal pośniętych tęczowemi oczy,
Na których białe żagle w bladej bezobłoczy
Drzemią jak zmarłe sny —

Ogarnij serce błędne swoją ciszą wielką —

Niech spocznie, gdy go wszystkie życia sny zawiodą.
Wodo! Wodo!

Na złotym piachu, miałkim wieków trudem,
Wpatrzona w ciebie stoję.

Fal konających u nóg moich pean
I głębi ryk powtarza wielkie imię twoje
I w duszy je rozjaśnia nagłych olśnień cudem:

Ocean — Ocean —

Nakształt złotego proga,
Co wiedzie w Boga,
Wzdęły się fali szmaragdowe wały,
A wnętrza moc je kolebie
W światłości.

Zwól mi okiem tęsknoty zapatrzyć się w ciebie,
Uchem natchnienia wsluchać w pieśń twej chwały,
Stopą przeczucia zbiec twój zalew biały —
Wschody wieczności.

Niechaj nie patrzę w twoje zielone zwierciadła,
By w nich raz jeszcze wskrzeszać świat mej złudy,
By w nich gonić aquarjów przeszłości widziadła
I zatracone moich baśni ludy.

Niechaj nie słucham, co mi z brzegów syczy
Muszelek drobnych porzucony cmentarz
W syk żałośliwy, zły i tajemniczy
— Pamiętasz? —

Niechaj nie czekam we światła powodzi
Na złotym słupie fali
Żadnego skrzydła — żagla zbawczej łodzi,
Która przychodzi
Z oddali.

— Lecz niechaj zginie w tobie—i w tobie zmartwych-
Ducha mojego świtanie. wstanie

Lecz niech się z tobą porwie na bezmierną dal
Pielgrzymstwa fal,
I niechaj morskim ptakiem pośle wzwyż mój ból,
— Jako daremną tamę wszystko insze zwal
I lotu swego mi zwól.
A niechaj mi się stanie według modły mojej:

Kiedy na brzegach posną białe wsie—kampanje,
Naksztalt jaskółczych gniazd
Zasnute w dymy...
Kiedy się skryją kołem sine gór olbrzymy
I jeno fali litanje
Zalkają pod okiem gwiazd...

Zwól niech się duch mój z tobą po wiek wieków spoi,
Niech cię poślubi w łonie cichej nocy

I swego serca wielkie miłowanie
Okuwszy w wołę twą,—jako w zwycięskiej zbroi
— Niech zmartwychwstanie

Na hejał twojej mocy

— Oceanie —

MSZA POLNA

O polne msze święte wiatry, dalekiej kaplicy,
Błądząca skroń na pola i sady wrócał
O łódź głębi pręta i wiatrą wazachłoczną,
I rozochwiane od wiatru płomienie gromniczy!

Przed ołtarzem, Matczy pój się duszu głowy,

Małe

ANIOŁOM DŹWIĘKU

(1913)

Dym kaźniowy się unosi i zapach słowowy.

Czasem kwieciste chusty przymabia mociła,
Za szablakony wleci na las albo gryki
I na mągocych bukietach w kaskadach się cłija,
At opsi, mi skoczyła gromniczne płomyki.

A gdy dzieci kłękł u kolan matczy
Na takiego z pół gościa podnoszą wkrąg twarzę
A potem patując długo w słonczyste wiatry,
Płaczę matką sierniste rózańce pacierzy.

ŻAGIEL

Śnieżne okucia na górskich szczytach,
W dole zatoka zmarłych turkusów.
Jak ptak, zgubiony w czarnych granitach,
Bieleje żagiel — statek Chrystusów...

Czekają w ciszy oliwne gaje,
By ogrojcami skwitnąć Bożemi,
Skalna pustynia wołać się zdaje,
By do niej znowu wrócił Syn ziemi...

Rybacze rzesze ciągną po fali
Niepocieszoną pustkę niewodu,
Lecz biały żagiel gubi się w dali,
Wpływając w złote wrota zachodu.

OSTATNI MODREJ FALI PŁACZ...

Ostatni modrej fali płacz

Na białych skalach kona...

Słoneczną mą tęsknotę racz

Ty przyjąć w twe ramiona!

Pośród cyprysów bluszcz się pnie,

Róże na muru zrębie...

Serce me składam w dłonie twe —

W błękitną rzuć je głębie.

KSIIENI TĘSKNOTA

Przychodzisz do mnie, smętny gość
Z pokłosem mego żywota, —
Lecz mi cię dość! lecz mi cię dość!
Daj sercu żyć! daj duszy rość!
Tęsknota moja — tęsknota...

Cóż, że mi czytasz z pustych kart,
Niewcieleń żalobna ksieni,
Hymn, co był może życia wart,
A nie wstał nigdy z grobu kart,
Jak z pod listowia jesieni?

Cóż, że zebrałaś w wspomnień sieć
Cały dorobek z mej roli:
Bezplodny perz, pszeniczną śnieć,
Gdzie ziarno złote chciałam mieć.
Cóż, że to boli, że boli?

Dość już za siebie w własny cień
Obracać oczy tęskniące!
Czy nam, czy innym wstaje dzień,
Trza wyjść mu przeciw z głuszy śnień
I Boże powitać słońce.

Gdy wśród prawiśniej pory

pradotny sen Boga

Stal się ziemią młodzieńczą, słodsza o smry

Dla najpięszczyj rana.

zwanej pierwszą wiosną;

Na to Ty, **PIEŚŃ MIŁOŚCI** młody

Świat wybuchnął jak walka o stobani gósy

Tryumfując piśnią, słodca i błęka.

I stal się pierwszy światła dzień.

Nad pierśią wieni

Rozgucal krąg słoneczny ogulami złoteni,

— własnego żywota blaskami oszmien —

Chwytał ziemię tyśjącem promieniśnych ramiś,

A ona, drżąc szczyściem w słonecznej otoczce,

Zwracała dui wód modych zachwytane cory,

I pierwszą wieść żywota grała lali pierścionu

I dyszał jak pierśią morzem stobomudnem.

Skaliste góe łącuchy dnuwały w krągów,

Nieskalane w szluchowym wiewie białym, uszyty

I ku dulinom kwietnym szłyły po słonecz

Kaskady wód wiewanych

w szczytych stobomudnych,

HEWA

Chwała Ojcu...

Gdy wśród prawiecznej nocy
przelotny sen Boży
Stał się ziemią młodzieńczą, zbudzoną o zorzy
Do najpierwszego ranka
swojej pierwszej wiosny,
Na ten Tworzącej Woli pierwszy ruch miłosny
Świat wybuchnął jak wulkan z otchłani niebytu
Tryumfującą pieśnią słońca i błękitu.

I stał się pierwszy świata dzień.

Nad piersią ziemi
Rozgorzał krąg słoneczny ogniami złotemi,
I — własnego żywota blaskami omamion —
Chwytał ziemię tysiącem promienistych ramion.
A ona, drżąca szczęściem w słonecznej otoczy,
Zwracała doń wód modrych zachwycone oczy,
I pierwszą wieść żywota grała fali pluskiem,
I dyszała jak piersią morzem srebrnołuskim.
Skaliste gór łańcuchy dumwały u brzegów,
Nieskalane w zaślubnym wieńcu białych śniegów
I ku dolinom kwietnym zsyłały po zboczach
Kaskady wód wiosennych
w srebrzystych warkoczach,

Co splatały się w wstęgi prześwietlone słońcem
I toczyły po polach wielkim rzek zaskrońcem.

Dalej bory, wyrosłe na ruch Twórczej Dłoni,
Żywe w sobie oddechem młodej życia woni,
Co porusza jak harfy rozszumiałe drzewa,
Ze każda gałąź zda się Bożem tchnieniem śpiewa
I — śpiew swój z chórem ziemi łącząc —
w dal ulata,
Jakby wracała w Boga.

Był pierwszy dzień świata.

O, nienazwanych lęków oszalałe gońce,
Kiedy się w pierwszy zachód jęło zniżać słońce
I po błękitnym stropie w dół olbrzymie biegło
I, padwszy, krąg niebieski własną krwią zażegło.

O, pierwsza trwoga zmierzchu!
Ptaków krzyk i gony
Za słońcem, i wszelkiego zwierza bieg szalony,
Szukający legowisk pewnych i ukrycia!
I najpierwsza o życie — ślepa trwoga życia!

O, gwiazd pociecho blade! która w łonie nocy
Zapłonęłaś ogniami litosnej pomocy,
I — drżących oczu rojem ku ziemi patrząca —
Wyglądałaś srebrnego okręgu miesiąca...

A potem blade światło miesięcznych promieni,
Co w Boży sen o ziemi znowu ziemię mieni
I srebrnym wypoczynkiem łono morza pieści,
Szepcząc słodkich rozmarzeń tajemnicze wieści,
Które są takim czarem upojenia tchnące,
Że ziemia zda się jeszcze śni,
gdy wstaje słońce.

I ta niema, głęboka, przeraźliwa trwoga,
Że żywot ma być jeno snem przelotnym Boga,
Wstrząsnęła tak bezplodne żadnej ziemi trzewa,
Aż się zbudziło ciałem serce świata — Hewa.

Hewa, co wkrąg spojrzawszy oczyma jasnymi,
Wyciągnęła ramiona ku niebu i ziemi,
Jako światła żywego kolumna skrzydlata,
Ramionami garnąca wszech-tęsknotę świata.

I pod ruchem jej dłoni niemy chór żywota
Znalazł głos. Język ognia, co w niebo się miota
I nieznaną harmonją przenika pierś ziemi.
Pragnienia w bezmiar rosły wichrami złotemi!
Wyskrzydlały się głębin najdalszych tęsknice:
Kolebały morzami srebrnych ryb ławice,
Ptactwa rzesze tęczowe w skłębionym obłoku
Zawodziły upojną pieśń pierwszego toku,
I całą ziemię porwał wir, i każde zwierzę,
Najgłębiej skryte nawet w ziemnych nizin leże,
Czuło nową moc twórczą, co światem kolebie,
Że hymn życia z trzew ziemi bił a nił aż w niebie.

Zdało się, że potężna pieśń życia i słońca
Zdobędzie sama wszechświat bez miary i końca
I — zwyciężywszy niebios nieścigłe wierzeje —
Nieśmiertelność zagarnie w swą złotą zawieję
I ostatecznie — w bezczasu prawnym błękanie.

W niepodobne wyżyny wiodła Hewa życie.

Ale razem, zbudzone jej skrzydeł powiewem,
Niby tajnych otchłani powstającym gniewem,
Kędyś z mrocznych przepaści zwichrzonej natury
Jęły jawić się pierwsze, złowrózobne chmury,
I nieznanych potworów cielskami mrocznemi
Gasić słońce, zaćmiewać jasne oko ziemi, —

Aż w bezmiary lecąca wszechstworzeń tęsknica
Oślepla.

Nagła szlochu i skarg nawałnica
Zgwałciła hymn żywota. Wściekle oceany
Zawyły fal lamentem śmiertelne peany;
Pustynie zakłębiły tumanami piachu;
Zaszamotały głębie puszczy wicherem strachu,
I zachwiał wirem życia rozpaczy huragan:

Buntował się bezsilnie świat — ślepotą zmagany.
A razem z łona niebios, z czarnych chmur powały
Upadła ciężka zlewa pierwszej dżdżu nawały:
Wężowisko skłębione smagających biczy
Wiążące ziemię z niebem we splot tajemniczy,
I w chaos przedstworzenia mieniając dzieło Boże
Błagające o żywot w każdym żywym stworze.

A potem chwila ciszy i świat stanął w łunie:
Otworzyło się niebo w ognistym piorunie
I jasnej błyskawicy krywułą wężową
Złączyło z łonem ziemi —

zaś Przedwieczne Słowo
Gromem biło po wszystkich
przepaściach i górach,
Stokrotnemi echami niesione po chmurach.

Przed Hewą w błyskawicy wiekuistej chwały
Piorunem Boga stanął Adam — i zuchwały
Lot — nawrócił ku ziemi — spełnieniem błagania.

Chwilę jeszcze pod niebem lotny krąg się ślania.
I wnet spada, jak skłętych gwiazd złota ulewa.

Czołem w prochu przed Panem legła
macierz Hewa.

I wrychle burza ścichła i gromy przegrzmiały.
A skłębione na niebie chmur ostatnie zwały
Rozwiały się pod wichru cisnącym lamentem.
Ziemia legła pod wielkim wypełnienia smętem,
We wszelakiem stworzeniu nasieniem ciężarna.

Odtąd umierać będzie w każdym źdźble ofiarna
I odradzać po wieki wieczyste nowemi
Odkwitami posiewu.

Bóg wcielił sen ziemi.

I oto już z za niebios błękitnej przełęczy
Wybłysnął łuk przymierza
w siedmiobarwnej tęczy,
Pod którym stała w ciszy Hewa ofiarnica.
Złotych włosów oponą przesłoniła lica
I obie dłonie kornie zaplotła na łono:
Jakby niosąc przedziwną amforę święconą,
W której klejnot żywota
wiecznym ogniem drzemie,
Na leżącą u stóp jej, uciszoną ziemię
Ze swych lotów prześnionych niebosiężnej perci
Zstępowała z człowiekiem do życia i śmierci.

ELOE I MAGDALENA

I Synowi...

STROFA

Złote hostje zachodów u wyraju nieba
Na błękitnego morza splonionym obrusie
Święcą wieczną ofiarę Anielskiego Chleba,
Któryś Ty był przełamał nad światem

— Chrystusie —

W świętym dniu Twej ostatniej wieczerzy, napoly
Z Iskarjotą i Janem, z ludźmi i anioły.

— Chrystusie —

ELOS I MAGDALENA

EPOD

Nad Golgotą tej ziemi, w szafirów pustyni
Archaniołowie światła bój toczą ze mrokiem.
Szaniec śmiercią ziejący z niebiosów się czyni,
Wszechświat ginie pod walki
skłębionym obłokiem.
Nagły blask rozdarł niebo i w otchłań się zniża.
Słowo Ciałem! Dwie Moce stopił

— piorun Krzyża —

— piorun Krzyża —

MAGDALENA

Nad Twoim grobem pustym, Panie Jezu Chryste,
W ogroju ciemnych oliw, jak Ty, płaczę nocą.
O zjaw mi się, odziany w światło wiekuiste!
Racz obdarować łaski litosną pomocą
Duszę, która Cię wiecznie szukała w żalobie
A nie może odnaleźć, Panie, nawet w grobie!

Z pod odwalonej skały patrzy we mnie pusta,
Opuszczeniem ziejąca Twej mogiły głębia,
I tylko rozpowita całunowa chusta
Promienieje we mroku białością gołębia
I jest dla duszy mojej białem skrzydłem marzeń
Nad śmiertelną otchłanią wieczystych przerażeń.

Po cud przychodzę, Panie! O umiłowany,
Powróć mi ciało Twoje! Zwól chociażby w grobie
Zdziejami lez oplakać i obmyć Tve rany,
Jak niegdyś — pomnisz — stopy obmywałam Tobie...
I tak jak wonczas, Panie, zwól mi wziąć na włosy
Twych świętych ran pięciorga
straszne, krwawe rosy.

Chryste! O miłościwy Boży ogrodniku!
Chryste, to Twoje stopy! Chryste — Twoje ręce!
Twoje ciało, ćwiekami dziurawione w męce!

I oto legła cicha dłoń na oczy moje,
Zasię głos przenajświętszy w głębi serca słyszę:
Każesz mi się zapatrzyć w Bożych nieb spokoje,
Każesz mi się zasluchać w wiekuistą ciszę,
Każesz mi iść za Sobą z mrocznego ogrojca
W niebiosa dusz szczęśliwych—do Twojego Ojca.

Idę, Panie... już idę... jeno z Twoich dłoni
Straszne dreszcze krwi żywej spadają i krzepną...
I niebo wkrąg przede mną pożarem się słoni
I oczy moje, Panie, od krwi Twojej ślepą,
A krew hojniej wciąż płynie jak fala burzliwa,
I od Ciebie mię ślepą w otchłanie porywa!

Nie widzę Ciebie, Panie! Choć rwę się ku Tobie!
Między nami krew bije spiętrzoną topielą...
Gdzie Ty? Gdzie przystań męki
w ogrojcu na grobie?
Jakież Moce od Boga mojego mię dziela?
O Słowo, które Ciałem na krzyżu konało!
Ze krwi racz mię wybawić!
Przecz dałeś mi ciało?!

ELOE

Tęczę lży Chrystusowej do Twojej otchłani
Niosłam łaskę miłości ze szczytu Golgoty.
Lecz Twą zwaloną pychę Boża łaska rani
I ranią Ciebie światła niebieskiego groty:
Więc li najbledszą gwiazdą zawisam na niebie
I patrzę w bezdeń mroków Twoich —

Kocham Ciebie!

O zstąpić w Ciebie, Panie!

Zgasić światła własne!
Stać się Tobą! Chociażby w drobnym ciała pyle!
By jeno, gdy w obliczu Bożych niebios zgasnę,
Zejsć w ten cień, co potrzebny jest nawet mogile,
Gdy usypia w litosnej swych głębin pomroczy
Łaską światła nad miarę umęczone oczy.

Pyłu ciała pożądam! Dwojga żywych dłoni,
Co ku Tobie się prężą, gdy je klątwa zenie!
Oczu, w których Twa otchłań blaskami się słońi!
Ust, co z Twych mroków czary
chcą pić zapomnienie!

Piersi, skrzydlatej serca ukrzydłonem biciem!
Życia! — jeśli to wszystko się nazywa życiem.

Cóż mi gwiazdami siewne, wieczne nieba Boże,
Gdy ich światła nad Tobą beznadziejnie gasną!
Cóż mi własnej mej duszy archanielskie zorze,
Rzucające się w otchłań wielką falą jasną,
Jeśli promień ich każdy w Twych mroków giblieli
Niezbłaganie zatracą mi Ciebie — i dzieli.

O, aniołów strąconych zbuntowany Książę!
Dla Ciebie światła Boże precz odrzucam z ducha
I już Twoich odmętów z niebiosy nie wiązę
Ogniwami palących Bożych lez łańcucha —
Bowiem jest nad moc moją Twa męka wieczysta,
Której zbawić nie zdołał

most krzyżowy Chrysta.

I nawet ła z niebiosów jest jako męczarnia,
Która kołem ognistem w otchłanie Cię łamie!
Nawet i moja miłość rozpaczą ogarnia!
Nawet ta gwiazda jest Ci jako klątwy znamię,
Wypalone okrutnie z Twego łona mroku,
Jak krwawa rana włóczni w Chrystusowym boku.

Zaliż Ten, który w Trójcy królując
Wszechjeden,
W święte imię Ofiary umęczon na ziemi,
Ten, co stworzył duchom swoich niebios eden,
A wszechświat garnął krzyża ramiony wielkimi,

Zali On — choć mię z łaską
słał w otchłanie Twoje —
Wraz na wieki rozdzielił i skłał nas oboje?

Tajemnica Twych głębin jak wichr mną kolebie...
Mrok przemaga światłości dzielące nas pęta.

Przyjdź, Panie! Moje blaski
już nie zranią Ciebie:
W Twej otchłani zagasam jak gwiazda wyklęta.
Przyjdź! Niknie zórz niebieskich raniąca pożoga...
Tyś moim Bogiem, Panie! Nienawidzę Boga.

Czy to Ty? Mrok mię czarny owiewa płomieniem..
Sześcioro władnych skrzydeł w otchłanie porywa
Z pod zawieruchy zmarłych słońc,

śródm której zeniem,
Słyszę jęk, co wciąż dalej i dalej nas wzywał
Więc to jest otchłań, Panie —

wieczność niespełnienia?
Miłość Ci niosłam!

Przeczcze się w klątwę zamienia?

Nie widzę Ciebie, Panie! A wszak jestem w Tobie.
Nie widzę Cię! więc tak już nieskończone wieki?
Otchłań jęczy pod nami... Niebiososa w żalobie...

Jaka noc nieprzejrzana! Gwiazd dalekie ćwieki
Ranią mię... Węże mroku dokoła się plotą...
Luciferzel! Więc ujrzeć Ciebie — jest — ślepotą?

STROFA.

Błady serafin świtu, spływając z niebiosów,
Kluczem gwiazdy jutrzennej

zawarł nocy dźwierze.

Jękły trzewia otchłani zawieruchą głosów,

Strąconych znowu blaskiem w Twą noc

— Luciferze —

Zawodna jest przed Panem

ślepych mroków droga

I niemasz wybawienia i światła —

krom Boga

— Luciferze —

ANTISTROFA

Zbożne jutrznie w zaświatach
budzą hostję słońca
I podnoszą po niebios umarłym turkusie:
To ofiara krwi Twojej powrotem bez końca
Opromienia tęskniący mrok duchów

— Chrystusie —

Lecz wbrew idzie Twej łasce obłądna ślepotą,
Co światłością olśniona w bezdroża się miota.

— Chrystusie —

IMMACULATA

EPOD

O Ty, który w niebiesiach i nad otchłaniami
Po wieki wieków rządysz,

Ojczy — Synu — Duchu!
Usłysz nas! wejrzyj, Panie! zmiłuj się nad nami!
Racz nakłonić się w łaski litosnym posłuchu!
Daj tęsknocie zbląkaney odnaleźć Cię, Panie,
I niech łaska przejrzenia

duchowi się stanie —

— niech się stanie —

Po aniołowych stopniach ze snu Jakóbowego
Życie zwolone grzechu w niebo się pnie
skrzydłami:

Błogosławionaś Marjo pomiędzy niewiastami,
I błogosławion wiecznie owoc żywota Twego,
Jezus.

«Oto ja służebnica, ja służebnica Pańska...»

Zdrowaś Marja Panna!

Bramo niebiańska!

Gwiazdo zaranna!

Hosanna! Hosanna! Hosanna!

Ponad Maryi skronią zajaśniał wieńca krąg,
Schylily się lilije do poświęconych rąk,
Zajękły ziemi trzewa,
I wszystko wokół śpiewa:
Orędownico!

Któraś jest tęsknot naszych przed Panem
ofiarnicą,
Matko Dziewico!

Która wyzwalasz żywot czystości mocą wielką,
Pocieszycielko!

Któraś jest łaski Bożej ofiarowana czasa,
O Pani nasz!

Racz przyjąć serce ziemi, przed Tobą rozmodlone,
Pod Twą obronę.

Nieme duszejki kwietne z korzonków ziemnych
sidel

Wonią się modlą niebu o wolną łaskę skrzydeł.

Motyle, obudzone na puchach kwietnych trześni,
Tęczowych skrzydeł graniem marzą harmonję
pieśni.

Ptak, co plameczką leci różanym świtom na tła,
Skrzydlatej pieśni cudem prosi o łaskę światła.

Maryi jasna dusza, co wszystkie zorze wciela,
Najwyższą modlą ziemi błaga o Zbawiciela.

I oto modła Marji wyskrzydła i spromienia
Wszystko, co z Hewą padło pod gromem
wypełnienia.

Z wieczności ciała mroczonej, której litośnie słucha,
Wysnuwa, prządka cudu, sen o wieczności
z Ducha.

I z tego snu tka w niebo drabinę aniołową,
Po której złotych stopniach ma ku Niej
zstąpić — Słowo.

I wzniosło słońce cudu swą hostję rozgorzałą:
Słowo się Ciałem stało.

Na skroń Maryi spływa wieczystych zórz
krynica:

W zorzach Oblubienica.

Dech kwiecica skrzydły wzleciał i spły-
nął słońcu na tło,
Skrzydła zabrzmiały pieśnią, pieśń się
zmieniła w światło:
Duch Boży gołębica.

Odziana jest we słońce, a gwiazdy ma nad
głową,

Która porodzi Słowo.

Ze ziemi trzew' wyrasta, jako strzelista tuja,
A czołem w niebie buja.

Skrzydłata jest w niebiesiech skrzydłami aniel-
skimi,

Waż przed nią w prochu ziemi.

Klęknijcie, gór łańcuchy, śniegami uwieńczone,
Wzburzonych mórz otchłanie, pokłońcie się
w podziwie:

Nad Marją Krzyż rozpostarł ramiona nieskoń-
czone

Na złotej słońca grzywie.

W znak Krzyża się rozpęły tajemnych nieb
sklepienia,

Zalały wszechświat blasków nieprzemżone
rzeki,

I w nich ostała Macierz Miłości i Cierpie-
nia

Na wiekuiste wieki.

TANCERKA Z KAMBODŻY

Puście mię, siostry moje,

Puście mię w tan

Modlitewny!

Na strunach złotych lir

Zawiedźcie brzęk

Zaśpiewny,

Zakrzyczcie w ostry, orli skwir,

Co ścichnie w jęk.

I niech mię porwie święty wir!

I niech się dłużej nie ostoję,

Gdy wzywa Pan!

Puście mię w tan! puście mię w tan,

O dobre siostry moje!

Niechaj się wokół wierni skłonia,

Niechaj się głowy łanem gną,

Niechaj kadzidla dyszą wonią:

O złoty piach uderzam skronią,

O zapal, Panie, łaski skrå

Tancerkę Twą!

Odrzucam z twarzy zasłon mrok.
Odrzucam z oczu włosów zwój.
Ku Tobie wznoszę korny wzrok,
O Panie mój! O Panie mój!
Uświęć mój trwożny, błędny krok!
O serce moje, Boga czuj!

Sprężcie się teraz w gibki łuk,
Cięciwy żądne moich nóg,
Bo oto wzywam Słońca Strzały!
Gnajcie mię w szal! szarpcie mię w wir
W szalonym wichrze świętych lir,
Grających pieśń Jej chwały!

Wzniesione kiście moich rąk,
Splećcie się w wian! puśćcie się w krąg!
Roztrąćcie sobą mroków próg,
Gwiazdami tkan,
Za którym skrył się wieków Pan —
Mój Bóg! mój Bóg! mój Bóg!

Widzę cię, Paniel! widzę Ciebie!

Przebiłam niebios mrok.

Cztery oblicza masz

Na niebie,

Na cztery świata strony,

I zewsząd widzi mię Twój wzrok,

I zewsząd patrzy Twoja twarz!

Tysiące ramion, rąk tysiące,

Jako promienie wkrąg idące, —

W promieniach ramion trwasz,

Jak słońce!

Widzę Cię, Paniel! Widzę Ciebie!

(W tanecznym wirze...)

Toniesz w głębokich nieb szafirze,

A obraz mi się Twój kolebie

I nieskończoność wgarnia w pierś!

Nogi me jeszcze nie dość chyże!

Ręce me jeszcze nie dość giętkie!

Szalone wiry nie dość prędkie!

Rozkosz pochłania mię, jak śmierć.

Wciąż szybszy tan! Wciąż szybszy krąg!
Pod promieniami Twoich rąk
Targa mię w szal Twych lir muzyka!

Z pod opuszczonej wdół powieki
Wzrok Twój przenika,
Pała...

O Prapotęźny! Wszem-daleki!
Chwała Ci po wieczyste wieki!
Chwała Ci! chwała! chwała!

Widzę Cię, Panie! widzę Ciebie:
W bezmiar rozparłeś się na niebie,
A z głowy Twej na krąg błękitów
Wyrasta Drzewo-cud.
Wyrasta z boskiej Twojej głowy
Krzew nieśmiertelny, lotosowy,
A przez gwiazdzistych liści zwoje,
Grających wiecznych tajni psalmy,
Tańczą rozkoszne siostry moje —
Tancerek życia wierny lud.

W błękiecie krążą wniebowzięte
U tajemnego Drzewa szczytów...
O Słowo święte, niepojęte,
Przed którym dusza w proch się gnie,
O ratuj, przyjmij, uświęć mnie!
Chwalmy Cię! Chwalmy! Chwalmy!

Jak powalona palma w wicherze,
Upadam w proch.

Liry zajękły w święty szloch
I gasną cichsze... cichsze... cichsze...

W piersiach palące czuję ły,
Łono wstrząsają śmierci dreszcze...
O oczy moje! oczy wieszczel!

Gdzie Ty? gdzie Ty?

Przewiałeś w dal, jak wicher pustyni,
I znikłeś ślepym oczom mym:

Widzę już jeno ofiar dym
Wśród Twojej świątyni,
Które bursztynem wonnym dymią
Przed Twą karzącą dłoń olbrzymią,
Co gasi wszelki życia szloch,

I — rosnąc w bezmiar — lodowata,
Siedmią swych węży mię przygniata
W proch.

ANIOLOM DŹWIĘKU

Anioły dźwięku, zakłęte w dzwonach,
 Śpiewają w głos;
Na pozłocistych zbożnych zagonach
Ciężki zadumą o przyszłych plonach
 Kłoni się kłos.

W żalu głębokim w dłonie się chyli
 Pobladła twarz,
Wszystko się stapia w błysku tej chwili:
Czem my to byli? Co my to śnili?
 Żywocie nasz...

Czemu w wieczornej zniwa godzinie
 Nie niesiem nic?
Coś o zasłudze śnilam, czy winie —
A jak sen próżny, tak wszystko ginie
 Z przed moich lic.

Rodzeństwo moje, anioły dźwięku,
 Grające z wież!
I moje serce Pan dzierzył w rękę,
Zanim je strącił, drżące od jęku,
 Na ziemski ścież.

Przepełnił całe pieśnią w błękanie
Niebiańskich pól,
Aby harmonji onej odbicie
Poniosło w ludzkie łono i życie,
I w ludzki ból.

Pieśń swej miłości było dzień cały
Serdeczną krwią,
Ale się bicia w głos nie rozgrały:
Próżno je dzisiaj wasze hejnały
Do wtóru zwa.

Anioly dźwięku! wy mnie rozgrzeszcie,
Mnie — niemy dzwon,
I pieśń miłości z ziemi zabierzcie,
Gdzie, wolna życia, znajdzie nareszcie
Stracony ton.

Z TEKI POŚMIERTNEJ

(1908 — 1914)

Widziałem krowy, świnie, konie, koźce
wiosną wsi — wiosną wiosną —
i myślałem — myślałem...

Ile ludzi — spalenych, rozstrzelanych,
wyciętych, wyciętych, kłopotliwych —
i myślałem — myślałem...

I

Stuchnął wiatr, wyciekił z piasku
ciemną, ciemną, ciemną —
i myślałem — myślałem...

* * *

Widzieć krew, ściekającą złoźionem
ostrzem szabli — ostrzem nieugiętem —
i myśleć — spłynie...

Iść lasem — spalonym popieliskiem
zwęglanych, okaleczanych, królewskich pni —
i myśleć — odrośnie...

Słuchać serca, rozrywającego pierś
ciosami śmiertelnego, zwycięskiego buntu —
i myśleć — zapomni...

* * *

Wołałam ptaka dzikiego, by przyszedł jeść mi z rąk.
Ogrzewałam na piersi zmarzłego kwiecia pąk.
Iskrę chowałam w popiele, by błysła w ognia krąg.

• Ptak odleciał — niewdzięczny — daleko, daleko stąd.
• Pąk kwiecia mi na sercu pochylił się i zwiądl.
• Iskra gasła w ciemności żrącej, jak trąd, jak trąd.

Sluchać serca, rozrywającego pierś
ciszami śmiertelnego, zwycięskiego buntu —
i myśleć — zapominać...

* * *

Nie bój się mnie — przyjdę pogodnie, łagodnie,
Jak matki dalekiej pieszczota...

nie bój się mnie!

Na serce położę ci dłoń, i serce przycichnie,
wychłodnie —

I serce przygaśnie, przepomni...

nie bój się mnie!

Gdy świat stopię ci w jedno śpiewające morze,
Dalekich fal płaczem ukojne...

nie bój się mnie!

Jeśli jest Bóg nad gwiazdami, w nieb szafirowym
przestworze,

To moje dłonie są Boże...

nie bój się mnie!

NOC MIEJSKA

Otwieram okno i w letnią noc patrzę:
Drzew kilka szumi zolbrzymiałych nocą,
Zdala latarnie uliczne migocą,
I marionetek sznur — jak na teatrze...

Kot się gdzieś skrada za ptasiemi gniazdy,
Ćma się pod światło latarni trzepoce —
I tak bezmiernie dalekie lśnią gwiazdy
W miejskie, więzione, beznadziejne noce!

* * *

Boża krówka po trawie się wspina;
Dąży w górę — radosna, niezgrabna;
Raz w raz pada i znowu zaczyna —
Lśni jej szatka jedwabna.

Ale wreszcie gdy stanie u szczytu,
Ominawszy wszystkich ździebeł sidła,
To się śmiało rzuca w głąb błękitu,
Jakby nagle poczuła swe skrzydła.

Boża krówko! O Baśni daleka...
Pomnę jeszcze, jak z drzeniem tęsknoty
Wzrokiem dziecka śledziłam twe loty

I aż śleplam, patrząca pod zorze,
By wypatrzyć maleńkie to bożę,
Co spragnione jest twojego mleka.

Fortepian się skarty i płacze
Z pod miękkich, białych rąk...

Do nóg twych ruciam się milotki
I śluzę i łzę i rozpacz
I białą nitkę paz...

Olchodzy w **II** drogi nielotki,
W samotnej nocy kraj...
Do nóg twych ruciam się milotki —
I nigdy cię już nie zobaczę.

Fortepian się skarty i płacze
Z pod miękkich, białych rąk...

Fortepian się skarży i płacze
Z pod miękkich, białych rąk...

Do nóg twoich rzucam mą miłość
I złudy i lzy i rozpacze
I białej róży pąk.

Odchodzę w me drogi tułacze,
W samotnej zorzy krąg...
Do nóg twoich rzucam mą miłość —
I nigdy cię już nie zobaczę.

Fortepian się skarży i płacze
Z pod miękkich, białych rąk...

Na tafłę morza błękitną, błękitną,
Po marmurowych zstępuję tarasach.
Akacje kwitną.
Mdleje pachnący wiatr w kwitnących lasach.

Szmerzą stłumione fale suplikacje.
Na oczy ciężkie spadają powieki.
Kwitną akacje.
Myślę o tobie, daleki, daleki...



Wróż sobie, wróż
z czerwonych róż,
z czerwonych osypujących się płatków, co mrą.

Wróż sobie, wróż,
aż w sercu róż
znajdziesz me serce, znajdziesz me serce ocieka-
jące krwią.

Z czerwonych róż —
Ty weź je, skrusz,
i rzuć na wiatr, i rzuć na los, najświętszą dłonią
Twą.

Z czerwonych róż —
I cóż? i cóż?
Krwawiące płatki, krwawiące serca, jak ptaki
w zimnym wietrze się rwą.

* * *

Jestem ci dłużna jednym wielkim płaczem,
Któryś wyplakał na moje kolana —
Lecz ty odszedłeś dalekim tułaczem,
A zaś mnie łaska lez nie była dana.

I codnia w piersi lzy te ogniem gorą
I pęka serce tego szłochu młotem
I ślady stóp twych całuję z pokorą —
Czy ty wiesz o tem? O, czy ty wiesz o tem?

* * *

Tyle godzin przede mną:
Pierwsza, piąta, dziesiąta...
Będę liczyć daremno
Z mego ciemnego kąta!

Będę liczyć, jak biega —
I tęsknić nieprzytomnie:
— Że wszystkie podobne do mnie,
A żadna niepodobna do niego!

* * *

Zostawcie wy mnie w spokoju —
Nie płaczę, nie płaczę przecie!
Dobrze mi w kącie pokoju.
Czego wy jeszcze chcecie?

Nie męczcie mnie już daremnie —
Nie płaczę przecie, nie szlocham!
Czego wy chcecie ode mnie? —
Kocham go! kocham!! kocham!!!



Jego krwawy rubin w pierścionku
Pali mi dłoń.

Ty mię, perło — blada perło matki,
Na obrączce chłodnej, na obrączce gładkiej —
Przed rubinem jego pocałunku

Bron!

Ty mi ochłodź usta, które tęsknią doń...
Błada — perło — ratunku —



Na kasztanach srebrne pąki,
Na wierzbinię złota mgła —
Poco smutki i rozłąki?
Poco ty? — i poco ja?

Roztopami płyną łąki —
Pocóż jedna więcej łza?
Na kasztanach srebrne pąki,
Na wierzbinię złota mgła...



Widzisz — mam ręce związane:
Na rękach mam wieńce kwiatów,
A pod kwiatami krew.
Widzisz — jeżeli powstanę,
By wejrzeć w otchłań twych światów,
Obnażę serdeczną ranę —
I tryśnie purpurowy śpiew.

Śpiew krwi — to dzwon na trwogę:
Rozwali gromem ciszę,
Rozmiecie białe sny.
Twój krok, tętniący w mą drogę,
Jak własne serce slysze —
I nie mogę! nie mogę! nie mogę! —
Bóg — a nie ja — i nie ty.

* * *

Okiennej ramy krzyż.
Firanki biała chusta.
Co, drżysz?
Daj usta!

Łza jednej gwiazdy drży
W dalekiem niebie.
Nie ty...
Nie ciebie.

Źródła tekstu niniejszego tomu:

1. **BRONISŁAWA OSTROWSKA. CHUSTY OFIARNE.** Warszawa, MCMX, J. Morkowicz. Str. 108 (w serji «Pod znakiem poetów»).—15 utworów z tego zbiorku Autorka wydała po raz drugi — ze znacznymi nieraz zmianami redakcyjnymi — w antologii p. t. **ANIOŁOM DŹWIĘKU**, Warszawa 1913. Drukujemy je podług nowego opracowania, zaznaczając poniżej w przypisach różnice pomiędzy wydaniem I (w **CHUSTACH OFIARNYCH**) a wydaniem II (w wymienionej antologii);
2. **BRONISŁAWA OSTROWSKA. ANIOŁOM DŹWIĘKU.** Warszawa, (1913), Gebethner i Wolff. Winieta okł. B. Małkowskiego. Str. 252.—Tom ten zawiera: a) wybór wierszy z poprzednich trzech zbiorków: *Opale*, *Poezje i Chusty Ofiarne* (wiersze te w wydaniu niniejszem weszły do odpowiednich pierwotnych grup); b) 9 utworów, wydrukowanych w nim po raz pierwszy (utworzono z nich tutaj osobną grupę p. t. *Aniołom*

Dźwięku); wreszcie c) wybór przekładów z poetów francuskich i belgijskich, co nie wchodzi w zakres niniejszego wydania;

3. Utwory z teki pośmiertnej, pisane w okresie 1908—1914, niewłączone do żadnego zbiorku.

CHUSTY OFIARNE

Str. 6. Przedwieczerz. — Tekst podług wydania II, gdzie wiersz ten wchodzi do cyklu Oddech morza. W wyd. I tytuł brzmi: Jako sen.

Str. 17—21. Macierzyństwo. — Tekst podług II wydania.

Str. 22. Dzieciństwo. — Tekst podług II wyd. (cykl W zachodzie). Różnice I wydania:

w. 9: Jak baśń o kwiecie groszku, szep-
tana przez ciebie,

w. 12: Poprzez niezapominki niskich mo-
krych łąk,

Str. 24. Tęsknota. — Tekst podług wyd. II (cykl Oddech morza).

Str. 32. Praca. — Tekst podług II wyd. W wyd. I niema motta i zamiast w. 1—4 zaczynają utwór następujące dwa czterowiersze:

Po mierzonych nasypów ramie symetrycznej,
Nad równemi kwadraty spiącej słonej wody,
Snują się szarych ludzi długie korowody
W pracy swej tajemniczej, cichej, ustawicznej.

*Na wybrzeżu, gdzie morze wieczną skargą jęczy
Błądzą, jako tajemne pokutne widziadła,
Chyląc się nad umarłe magiczne zwierciadła,
Świecące opalami rozelkanej tęczy.*

Pozatem zachodzą następujące różnice:

*str. 33, w. 2: I snopy skier w głębinie odbija i skłębia.
w. 10: Snują prac swych milczących wieczne
korowody.*

*Str. 38—47. Zadumy. — Cykl ten w pierwodruku
Chust Ofiarnych składa się z 9 strof sze-
ściowerszowych; strofę ostatnią: Cicha, wie-
czysta, bezmierna tęsknota... (str. 47)
dodajemy na podstawie tekstu Kurjera War-
szawskiego, Nr 308 z r. 1909, gdzie cały
cykl drukowany był p. t. Strofy. — Dwie
strofy cyklu, zaopatrzone osobnemi tytułami:
Bożę (str. 38) i Cmentarny sad (str. 44),
przedrukowane były w antologii Aniołom
Dźwięku (cykl W zachodzie). Osobne ty-
tuły otrzymały dopiero w tem II wydaniu
książkowym. Tekst ich opieramy na wyd. II.—
Różnice I wydania:*

*str. 44, w. 3: Zmienią się jedną wiosną w kwiet-
nych trześni drzewa,
w. 6: Ze krwi i łez, — na szczęście nie
miałyby siły.*

*str. 46, wiersze 3 i 4 w Kurjerze Warszawskim
mają brzmienie:*

na ostatnich rozgrzeszeń żegnalną odpowiedź,
lub potępienie wieczystych niezmażalnego piętno,
Str. 49. Deszcze. — Tekst podług II wyd. (cykl
W zachodzie). Różnice I wydania:

w. 5: Niby falą wspomnienia powrotną

w. 6: Lecącemi kroplami się pieścąc,

w. 7: Co jak szmery, westchnienia i dre-
szcze

Str. 50—65. Rok zgody. — Tekst podług wyd. II.
W wydaniu I cykl ten ma tytuł Ku zgo-
dzie, a podtytuły brzmią: Wiosną, Latem,
Jesienią, Zimą. Pozatem wyd. I zawiera na-
stępujące różnice tekstowe:

str. 51, wiersze 7 — 12 dodane są dopiero w wy-
daniu II.

w. 13: Dziś przegrzmiał pierwszy grzmot

str. 52 w. 7 dodany dopiero w wyd. II.

str. 53 po w. 17 w wyd. I jest następujący ustęp,
opuszczony w wyd. II.

To było dawno już,
I dawno już przebrzmiało:
Pomruki przeszłych burz,
Co nie wybuchły w grom:
Zwalony cichy dom
Moich dziecinnych lat;
Sploniony uśmiech zórz
I białych lilij kwiat,
Świecący gwiazdą białą...
— To było dawno już. —

*Na wzgórzu polnem stoję
W południa złoty czas.*

— *O miłowani moi,
— Tak dzisiaj żal mi was!*

*str. 55, w. 23 i str. 56, wiersze 1 — 23 dodane
dopiero w II wydaniu.*

str. 56, w. 24: Wieczną jest ducha praca:

*str. 57, w. 1: Twe zmarłe sny popłyną
po w. 2 w wyd. I są następujące trzy wiersze,
opuszczone w wyd. II:*

*Bujnego wiatru tchem,
Lub dziką ziela wonią
I wszystkie znajduję głos:*

*str. 58 wiersze 7 i 8 dodane dopiero w II wydaniu.
w. 10: Na bezpowrotny szlak.*

*str. 59, w. 17: Jakież cię winy bolą
w. 18: U bezpowrotnych wrót?*

*str. 59, w. 19 — 25 i str. 60, w. 1 — 16: zamiast
tych wierszy wydanie I ma tekst następujący:*

*Przemozne dzieło twoje
Spelniłaś, duszo — snem:*

*Zakulaś w złud twych zbroję
Mrącego świata pierś,
Zasnulaś bożym lnem*

*W jesiennej przędzy jaśń,
Zmieniłaś w cud i w baśń,*

Którą uwieczni — śmierć.

*Tę jeszcze pieczęć złóż
Na twe ostatnie dzieło
Ochronę wiotkich kras.*

Niech wieczność ich się ziści.

*Twe życie snem spłynęło
W głąb niewiadomych mórz:*

— Oto ci odejść czas —

Kobiercem suchych liści.

str. 62, w. 10: A jednak pomnę — pomnę...

str. 64, wiersze 14 — 23 dodane dopiero w II wydaniu.

str. 65, w. 1: I oto ginę w ciszy,

w. 2: W tej białej polnej głuszy,

*Str. 70. Ślubowanie. — Tekst podług wyd. II
(cykl W zachodzie).*

*Str. 77. Oddech morza. — Tekst podług wyd. II
(cykl Oddech morza). W wyd. I wiersz ma
tytuł Morze.*

*Str. 79. Żarnowce. — Tekst podług wyd. II (cykl
Oddech morza). W wyd. I wiersz ma ty-
tuł Motyli tan.*

Str. 80. Landa. — Tekst podług wyd. II (cykl Oddech morza).

Str. 83. Ośmiornica. — Tekst podług wyd. II (cykl Pieśń Miłości). Różnice I wydania:

str. 83, w. 2: Z alg podwodnych łowne dziergam pęta.

w. 3: Zatulona w piennych opuch błam

w. 13: Piszę klątwy mych zatratnych praw,

str. 84, w. 1: A na głębi tchem rusalnych lir

w. 16: Bożych głębin ostrzegalną wieść,

*w. 18: Mrą na piachu piennych grzyw za-
lewem,*

str. 85, w. 13: Oto czyham nieskończone wieki

Str. 87. Dziedzilja. — Tekst podług wyd. II (cykl Pieśń Miłości). Różnice I wydania:

str. 87, w. 15: Pocalunki miłosnej spiekoty

str. 88, w. 7: I bezliczna zbożowych źdźbeł rzesza

str. 89, w. 2: Złote słońce by młody bóg stoi —

w. 12: Jakby wszystkie kwieciane opyły

str. 90, w. 15: Swych dopełnień tajnicę odwieczną.

ANIOŁOM DŹWIĘKU

Str. 101. Msza polna. — W antologii Aniołom Dźwięku wiersz ten wchodzi do cyklu Zbożne echa.

Str. 102. Żagiel. — Z cyklu Zbożne echa.

Str. 103. Ostatni modrej fali płacz... — Z cyklu Oddech morza.

Str. 105. Pieśń Miłości. — W zbiorze Aniołom Dźwięku, cykl ten, oprócz utworów tutaj zamieszczonych, zawiera dwa utwory ze zbioru *OPALE*—Miłowanie i Baśń o trzech siostrach (w wydaniu niniejszem: tom I, str. 3 i 71), trzy utwory ze zbioru *POEZJE* — Cud-królewna, Na szklanej górze (Pieśń) i Krysta (w wydaniu niniejszem: tom I, str. 97, 102 i 107) oraz dwa utwory ze zbioru *CHUSTY OFIARNE*—Ośmiornica i Dziedzilja (w wydaniu niniejszem: tom II, str 83 i 87).

Z TEKI POŚMIERTNEJ

Str. 145 — 165. — Tekst utworów tej grupy opiera się na autografach—z wyjątkiem wiersza p. t. Noc miejska (str. 150), który drukowany jest podług tekstu ogłoszonego w Kurjerze Warszawskim, Nr. 136 z 1908 r.

SPIS RZECZY

CHUSTY OFIARNE

<i>We mgle.</i>	3
<i>We mgle</i>	5
<i>Przedwiczierz</i>	6
<i>Oman ziele</i>	7
<i>W księżycu.</i>	8
<i>Mieszkańskiego pokoju....</i>	9
<i>Pająk się buja...</i>	10
<i>Paw</i>	11
<i>Tych, co na pięknem kłamstwie...</i>	12
<i>Chusty ofiarne</i>	13
<i>W cieniu</i>	15
<i>Echo</i>	16
<i>Macierzyństwo</i>	17
<i>I.</i>	18
<i>II.</i>	19
<i>III.</i>	20
<i>IV.</i>	21
<i>Dzieciństwo</i>	22
<i>O księżycowe noce...</i>	23
<i>Tęsknota</i>	24
<i>I błogosławię temu...</i>	25

<i>Chusty ofiarne</i>	26
<i>Praca.</i>	32
<i>W samotni</i>	35
<i>W samotni</i>	37
<i>Zadumy:</i>	
<i>Bożę</i>	38
<i>Ileż tęsknoty...</i>	39
<i>Lubię baśń...</i>	40
<i>Echa pieśni żywota...</i>	41
<i>Patrząc w niektóre dusze...</i>	42
<i>Liljowe złoto brogów...</i>	43
<i>Cmentarny sad</i>	44
<i>Oto w pielgrzymstwie...</i>	45
<i>Odchodzącemu życiu...</i>	46
<i>Cicha, wieczysta...</i>	47
<i>Przejrzanie</i>	48
<i>Deszcze</i>	49
<i>Rok zgody:</i>	
<i>Wiosna.</i>	50
<i>Lato</i>	53
<i>Jesień</i>	58
<i>Zima</i>	61
<i>U brzegu.</i>	67
<i>Jakoż ja teraz...</i>	69
<i>Ślubowanie</i>	70
<i>U brzegu</i>	71
<i>Ocknienie.</i>	72
<i>Płonący krzak</i>	74

<i>W słońcu</i>	75
<i>Oddech morza</i>	77
<i>Lasy</i>	78
<i>Żarnowce</i>	79
<i>Landa</i>	80
<i>łońce</i>	81
<i>Osmiornica</i>	83
<i>Dziedzilja</i>	87
<i>Litanja fal</i>	91

ANIOŁOM DŹWIĘKU

<i>Msza polna</i>	101
<i>Żagiel</i>	102
<i>Ostatni modrej fali płacz...</i>	103
<i>Ksieni Tęsknota</i>	104
<i>Pieśń Miłości</i>	105
<i>Hewa</i>	107
<i>Eloe i Magdalena</i>	116
<i>Immaculata</i>	128
<i>Tancerka z Kambodży</i>	135
<i>Aniołom Dźwięku</i>	140

Z TEKI POŚMIERTNEJ

I:

<i>Widzieć krew...</i>	147
<i>Wolałam ptaka dzikiego....</i>	148
<i>Nie bój się mnie...</i>	149

<i>Noc miejska</i>	<i>150</i>
<i>Boża krówka po trawie...</i>	<i>151</i>

II:

<i>Fortepian się skarży...</i>	<i>155</i>
<i>Na taflę morza błękitną...</i>	<i>156</i>
<i>A kiedyśmy wieczorem...</i>	<i>157</i>
<i>Wróż sobie, wróż...</i>	<i>158</i>
<i>Jestem ci dłużna...</i>	<i>159</i>
<i>Tyle godzin przede mną...</i>	<i>160</i>
<i>Zostawcie wy mnie...</i>	<i>161</i>
<i>Jego krwawy rubin...</i>	<i>162</i>
<i>Na kasztanach srebrne pąki...</i>	<i>163</i>
<i>Widzisz — mam ręce związane...</i>	<i>164</i>
<i>Okiennej ramy krzyż...</i>	<i>165</i>

PRZYPISY	167
---------------------------	------------

PISMA POETYCKIE

BRONISŁAWY OSTROWSKIEJ

WYDANIE ZBIOROWE W SZĘŚCIU TOMACH

*Tom pierwszy: Opale (1902) * Poezje (1905). Tom drugi: Chusty ofiarne (1910) * Aniołom dźwięku (1913). Tom trzeci: Z raptularza (1910 — 1917) * A. B. C. Polaka pielgrzyma (1916). Tom czwarty: Pierścień życia (1918) * Tartak słoneczny (1928). Tom piąty: Jesienne liście (1904) * Zielnik (1910) * Krysta. Poemat dram. w 3 odsłonach (1910). Tom szósty: Książka jutra (1922) * Rozmyślenia (1924) * W starem lustrze (1928).*

Każdy tom będzie pomnożony o utwory z teki pośmiertnej nieobjęte żadnem z dotychczasowych wydań. Na końcu tomów umieszczone będą przypisy, dotyczące bibliografji i krytyki tekstu.

WYDAWNICTWO J. MORTKOWICZA

Książnica Współczesnych Pisarzy Polskich

Pisma Leopolda Staffa

PIERWSZE WYDANIE ZBIOROWE

obejmie utwory następujące:

1. *Sny o potędze.* * 2. *Dzień duszy.*
3. *Mistrz Twardowski.* * 4. *Ptacom niebieskim.* * 5. *Skarb.* * 6. *Pył z szat pielgrzyma.* * 7. *Godiwa.* * 8. *Gałąź kwitnąca.* * 9. *Igrzysko.* * 10. *Uśmiechy godzin.* * 11. *W cieniu miecza.* * 12. *To samo.* * 13. *Łabędź i lira.* * 14. *Wawrzyny.* * 15. *Tęcza łez i krwi.*
16. *Ścieżki polne.* * 17. *Południca.*
18. *Sowiem piórem.* * 19. *Żywiąc się w locie*
20. *Ucho igiełne.* (Nagroda Państwowa 1927)

Pierwsze zbiorowe wydanie Pism Leopolda Staffa ukaże się z okazji trzydziestolecia Jego pracy twórczej.

**Prenumerata 20 tomów broszurowanych
(około 200 arkuszy druku) zł. 80.—**

(Spłaty miesięczne po zł. 3.—)

w ozdobnej oprawie płóciennej zł. 120.—

(Spłaty miesięczne po zł. 5.—)

Konto czekowe P. K. O. 17.817.

WYDAWNICTWO J. MORTKOWICZA

POD ZNAKIEM POETÓW

SERJA NOWA:

Zł.

<i>St. Baliński</i> — WIECZÓR NA WSCHODZIE	2.50 w opr. ozd. 5.50
<i>K. Iłłakowiczówna</i> — ZWIERCIADŁO NOCY	3.50 w opr. ozd. 6.50
<i>Jan Kasprówic</i> — KSIĘGA UBOGICH	3.— w opr. ozd. 6.—
<i>Antoni Lange</i> — GDZIEKOLWIEK JESTEŚ	6.— w opr. ozd. 9.—
<i>Jan Lechoń</i> — KARMAZYNOWY POEMAT	2.—
— SREBRNE I CZARNE	2.— w opr. ozd. 5.—
<i>H. Morkowiczówna</i> — NIEPOTRZEBNE SERCE	3.—
<i>A. Oppman</i> — PIEŚŃ O RYNKU I ZAUŁKACH	2.— w opr. 5.—
<i>Leopold Staff</i> — UCHO IGIELNE	4.— w opr. ozd. 7.—
— WYSOKIE DRZEWA	
<i>Aleksander Szczęsny</i> — PIEŚŃ O DRODZE	4.50
<i>Juljan Tuwim</i> — CZYHANIE NA BOGA	
— RZECZ CZARNOLESKA	4.50 w opr. ozd. 7.50
— SIÓDMA JESIEŃ	3.— w opr. ozd. 6.—
— SOKRATES TAŃCZĄCY	4.— w opr. ozd. 7.—
<i>Kazimierz Wierzyński</i> — LAUR OLIMPIJSKI	.50 w opr. ozd. 4.50
— PIEŚNI FANATYCZNE	3.— w opr. ozd. 6.—
— ROZMOWA Z PUSZCZĄ	3.— w opr. ozd. 6.—
— WIOSNA I WINO	3.— w opr. ozd. 6.—
<i>Józef Wittlin</i> — HYMNY	3.— w opr. ozd. 6.—
<i>Juljan Wołoszynowski</i> — POTĘGA SNU	3.50 w opr. ozd. 6.50

W. 20

Pisma

- 1. Listy z Petersburga - 1820
- 2. Listy z Petersburga - 1821
- 3. Listy z Petersburga - 1822
- 4. Listy z Petersburga - 1823
- 5. Listy z Petersburga - 1824
- 6. Listy z Petersburga - 1825
- 7. Listy z Petersburga - 1826
- 8. Listy z Petersburga - 1827
- 9. Listy z Petersburga - 1828
- 10. Listy z Petersburga - 1829
- 11. Listy z Petersburga - 1830
- 12. Listy z Petersburga - 1831
- 13. Listy z Petersburga - 1832
- 14. Listy z Petersburga - 1833
- 15. Listy z Petersburga - 1834
- 16. Listy z Petersburga - 1835
- 17. Listy z Petersburga - 1836
- 18. Listy z Petersburga - 1837
- 19. Listy z Petersburga - 1838
- 20. Listy z Petersburga - 1839
- 21. Listy z Petersburga - 1840
- 22. Listy z Petersburga - 1841
- 23. Listy z Petersburga - 1842
- 24. Listy z Petersburga - 1843
- 25. Listy z Petersburga - 1844
- 26. Listy z Petersburga - 1845
- 27. Listy z Petersburga - 1846
- 28. Listy z Petersburga - 1847
- 29. Listy z Petersburga - 1848
- 30. Listy z Petersburga - 1849
- 31. Listy z Petersburga - 1850
- 32. Listy z Petersburga - 1851
- 33. Listy z Petersburga - 1852
- 34. Listy z Petersburga - 1853
- 35. Listy z Petersburga - 1854
- 36. Listy z Petersburga - 1855
- 37. Listy z Petersburga - 1856
- 38. Listy z Petersburga - 1857
- 39. Listy z Petersburga - 1858
- 40. Listy z Petersburga - 1859
- 41. Listy z Petersburga - 1860
- 42. Listy z Petersburga - 1861
- 43. Listy z Petersburga - 1862
- 44. Listy z Petersburga - 1863
- 45. Listy z Petersburga - 1864
- 46. Listy z Petersburga - 1865
- 47. Listy z Petersburga - 1866
- 48. Listy z Petersburga - 1867
- 49. Listy z Petersburga - 1868
- 50. Listy z Petersburga - 1869
- 51. Listy z Petersburga - 1870
- 52. Listy z Petersburga - 1871
- 53. Listy z Petersburga - 1872
- 54. Listy z Petersburga - 1873
- 55. Listy z Petersburga - 1874
- 56. Listy z Petersburga - 1875
- 57. Listy z Petersburga - 1876
- 58. Listy z Petersburga - 1877
- 59. Listy z Petersburga - 1878
- 60. Listy z Petersburga - 1879
- 61. Listy z Petersburga - 1880
- 62. Listy z Petersburga - 1881
- 63. Listy z Petersburga - 1882
- 64. Listy z Petersburga - 1883
- 65. Listy z Petersburga - 1884
- 66. Listy z Petersburga - 1885
- 67. Listy z Petersburga - 1886
- 68. Listy z Petersburga - 1887
- 69. Listy z Petersburga - 1888
- 70. Listy z Petersburga - 1889
- 71. Listy z Petersburga - 1890
- 72. Listy z Petersburga - 1891
- 73. Listy z Petersburga - 1892
- 74. Listy z Petersburga - 1893
- 75. Listy z Petersburga - 1894
- 76. Listy z Petersburga - 1895
- 77. Listy z Petersburga - 1896
- 78. Listy z Petersburga - 1897
- 79. Listy z Petersburga - 1898
- 80. Listy z Petersburga - 1899
- 81. Listy z Petersburga - 1900

Biblioteka Uniwersytecka
MARI CURIE SKŁODOWSKIEJ
w Lublinie

A 28186

2

Do użytku tylko w obrębie
Biblioteki

Biblioteki



1005021934